

GAZETA UNIwersytecka

SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO

ISSN 1689-4723

Nr 1 (149) Styczeń 2016



**SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO ROKU!**



XII KONFERENCJA REA





UNIwersytet Gdański

GAZETA
UNIwersytecka
SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ UNIwersytetu Gdańskiego

Rada programowa:

dr Jacek Taraszkiewicz (przewodniczący)

prof. dr hab. Dariusz Szlachetko

prof. UG, dr hab. Jerzy Gwizdała

dr Grzegorz Pawłowski

mgr Dominik Walczak

Łukasz Bień

Redaktor naczelny:

Tomasz Neumann

Sekretariat:

Monika Lewandowska-Skrzek

Skład i opracowanie graficzne:

Ka Leszczyńska

Korekta:

Aleksandra Pryczkowska

Katarzyna Ambroziak

Wydawca:

Uniwersytet Gdański

Nakład:

2000 egzemplarzy

Adres redakcji:

Biblioteka Ekonomiczna, ul. Armii Krajowej 110

81-824 Sopot, pok. 201, 202

tel. (58) 523 12 62; fax (58) 523 12 63

e-mail: gazeta@ug.edu.pl

Wydanie internetowe:

gazeta.ug.edu.pl

Fotografia na okładce:

123RF.com/48582342

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów.

W NUMERZE

2 Kalejdoskop

6

**Nowy Hłasko –
nieoczekiwane
studenckie odkrycie**



8 70 lat Pomorskiej Izby Adwokackiej
w Gdańsku

9 XII konferencja z cyklu REA

10 Inauguracja roku akademickiego na studiach
podyplomowych ryzyko w finansach
i ubezpieczeniach – z programowaniem
i analizą danych

12 Między zieloną wyspą a dryfującą krą.
Recenzja książki Dariusza Filara

14

**Drugie Sopotkie
Warsztaty Logistyczne**



15 Natura DNA jest bardzo elastyczna...

Wywiad z profesorem Piotrem Skowronem

23 Przygotowania do Zjazdu Absolwentów 2016

24 Uwagi i Przestrogi księdza Staszica

26

**„Uniwersytecka
galeria twarzy”
Portret dziewięty:
Sofia**



ZŁOTY MEDAL UG DLA PROF. JERZEGO BŁĄŻEJOWSKIEGO

Profesor Jerzy Błazejowski z Wydziału Chemii UG został uhonorowany Złotym Medalem Uniwersytetu Gdańskiego *Doctrinae Sapientiae Honestati* w uznaniu szczególnych zasług oraz za długoletnią i pełną zaangażowania pracę naukową, dydaktyczną i organizacyjną na rzecz szkolnictwa wyższego oraz Uniwersytetu Gdańskiego.

To wyjątkowy rok dla profesora Jerzego Błazejowskiego. Niedawno, w czasie Ogólnopolskiego Zjazdu Naukowego Polskiego Towarzystwa Chemicznego, który odbywał się na Uniwersytecie Gdańskim we wrześniu 2015 roku, prof. Jerzy Błazejowski został wybrany Prezesem Polskiego Towarzystwa Chemicznego na kadencję 2016–2018. Jest pierwszym naukowcem z Gdańska, który będzie sprawował tę zaszczytną funkcję (obejmie ją od 1 stycznia 2016 roku). W czasie tegorocznego Zjazdu profesor Jerzy Błazejowski otrzymał również Medal Prezydenta Miasta Gdańska w dowód uznania, szacunku oraz w podziękowaniu za wybitne zasługi dla polskiej nauki, a także Medal im. Wojciecha Świątosławskiego w uznaniu wybitnych zasług dla rozwoju analizy termicznej i kalorymetrii przyznany przez Polskie Towarzystwo Kalorymetrii i Analizy Termicznej.

Profesor Jerzy Błazejowski jest wybitnym specjalistą w zakresie chemii fizycznej i teoretycznej, termodynamiki i kinetyki chemicznej, fotochemii i spektroskopii oraz chemii środowiska. Pełnił wiele prestiżowych funkcji; przez dwie kadencje był Przewodniczącym Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego oraz członkiem Rady do Spraw Edukacji i Badań Naukowych przy Prezydencie RP, a także zespołu przygotowującego ustawę *Prawo o szkolnictwie wyższym*. Aktualnie jest członkiem Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów oraz Konwentu Rzeczników Dyscyplinarnych i Zespołu Odwoławczego przy Ministrze Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jest również członkiem wielu towarzystw chemicznych, m.in. Europejskiego Towarzystwa Fotochemicznego, Polskiego Towarzystwa Chemicznego, Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, w którym sprawuje funkcję prezesa oraz Polskiego Klubu Ekologicznego. Na Uniwersytecie Gdańskim pełnił m.in. funkcję dyrektora Instytutu Chemii UG i dziekana Wydziału Chemii. Za swoją działalność naukową i organizacyjną był wielokrotnie nagradzany, w tym Nagrodą Naukową Miasta Gdańska im. Jana Heweliusza oraz nagrodą Międzynarodowej Konfederacji Analizy Termicznej i Kalorymetrii „The 2012 TA Instruments-ICTAC Award”.



■ Prof. Michał Harciarek przewodniczącym Komitetu Psychologii PAN

Profesor Michał Harciarek z Instytutu Psychologii UG został wybrany na przewodniczącego Komitetu Psychologii Polskiej Akademii Nauk na kadencję 2015–2018. Profesor Harciarek pracuje na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego w Zakładzie Psychologii Klinicznej i Neuropsychologii. Przedmiotem jego badań są problemy neuropsychologiczne człowieka dorosłego, w szczególności zaburzenia poznawcze w chorobie Alzheimera i otępieniu czołowo-skroniowym oraz neuropsychologiczne następstwa przewlekłej niewydolności nerek i sposobów

leczenia. Wyniki swoich badań, które były finansowane m.in. przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, prezentował w Polsce, Finlandii, Irlandii, Szkocji, Holandii, Francji, Izraelu, Turcji, Meksyku, USA i Kanadzie.

Profesor Michał Harciarek odbył liczne szkolenia i staże naukowe, m.in. w Johns Hopkins Hospital and School of Medicine w USA, w University of Western Ontario w Kanadzie oraz w University of Florida. Jest autorem kilkudziesięciu artykułów opublikowanych w uznanych czasopismach o zasięgu krajowym i międzynarodowym oraz laureatem wielu prestiżowych naukowych nagród, w tym Nagrody Prezesa Rady Ministrów, Nagrody Prezydenta

Miasta Gdańska (Nagroda Uphagena), Stypendium Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Stypendium Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (START), Stypendium Fundacji Kościuszkowskiej czy nagrody tygodnika „Polityka”.

Profesor jest członkiem kilku towarzystw naukowych, w tym Komitetu Psychologii Polskiej Akademii Nauk oraz Międzynarodowego Towarzystwa Neuropsychologicznego. Wielokrotnie zasiadał w zespołach ekspertów powoływanych przez Narodowe Centrum Nauki. Jest także Zastępcą Redaktora Naczelnego czasopisma „Acta Neuropsychologica” oraz członkiem Kolegium Redakcyjnego Wydawnictwa Uniwersytetu Gdańskiego.

GŁÓWNA NAGRODA ZA PRACĘ MAGISTERSKĄ W KONKURSIE BANKOWEGO FUNDUSZU GWARANCYJNEGO

Rozstrzygnięto XIV Konkurs Bankowego Funduszu Gwarancyjnego na najlepsze prace magisterskie z zakresu systemów gwarantowania depozytów, restrukturyzacji lub uporządkowanej likwidacji instytucji finansowych, infrastruktury regulacyjnej systemu finansowego, problematyki bezpieczeństwa finansowego banków oraz stabilności finansowej. Jury konkursu w składzie: **Dariusz Filar** (członek Rady Gospodarczej), **Ewa Kawecka-**

-Włodarczyk (członek Rady Bankowego Funduszu Gwarancyjnego), **Andrzej Rzońca** (członek Rady Polityki Pieniężnej) przyznało **mgr Aleksandrze Groch** (absolwentce Wydziału Ekonomicznego UG, specjalność: finanse międzynarodowe i bankowość) Główną Nagrodę w wysokości 10 000 zł za pracę pt. *Wpływ malwersacji finansowych z udziałem instytucji parabankowych na stabilność i bezpieczeństwo międzynarodowego*

ryнку finansowego. Praca została napisana pod kierunkiem **dr. Sławomira Antkiewicza** w Zakładzie Międzynarodowych Rynków Finansowych Wydziału Ekonomicznego UG. Uroczyste wręczenie nagrody miało miejsce 28.05.2015 r. w siedzibie BFG.

Więcej informacji:

HTTP: [//www.bfg.pl/aktualnosci/rozstrzygnięcie-konkursu-bfg-5](http://www.bfg.pl/aktualnosci/rozstrzygnięcie-konkursu-bfg-5)



NAGRODA DLA DR ANITY SZYMAŃSKIEJ

W dniu 12 listopada 2015 roku w Warszawie została wręczona Nagroda Komitetu Nauk o Pracy i Polityce Społecznej Polskiej Akademii Nauk za najlepszą pracę opublikowaną w 2013 roku. Otrzymała ją **dr Anita Szymańska** z Katedry Polityki Gospodarczej Wydziału Ekonomicznego UG za pracę pt. *Instytucjonalne uwarunkowania elastyczności rynku pracy w krajach OECD*.

■ Podwójne odznaczenie dla prof. Beaty Pastwy-Wojciechowskiej

Profesor **Beata Pastwa-Wojciechowska** została uhonorowana Złotą Odznaką „Za zasługi w służbie penitencjarnej” oraz medalem „Gwiazdy Orientu”.

Odnaka została nadana przez ministra sprawiedliwości na wniosek dyrektora okręgowego Służby Więziennej w Gdańsku, **plk. Radosława Chmielewskiego**. Wręczenia odznaki dokonał zastępca dyrektora okręgowego Służby Więziennej w Gdańsku **plk. Lesław Brytkowski** podczas Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Grupowe oraz indywidualne aspekty socjalizacji, demoralizacji i resocjalizacji”, która odbyła się w dniach 18–19 listopada 2015 roku na Wydziale Nauk Społecznych UG.

Prestiżowe tatarskie odznaczenie „Gwiazdy Orientu” dziekana Wydziału Nauk Społecznych UG otrzymała w podziękowaniu za krzewienie kultury i dziedzictwa Tatarów w Rzeczypospolitej Polskiej. Kapituła Związku Szlachty Tatarskiej Byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego w Gdańsku,

która nadała profesor Beacie Pastwie-Wojciechowskiej medal, podkreśliła szczególną rolę laureatki w kreowaniu nowych przedsięwzięć kulturalnych, dbaniu o historię tatarską, a także w sprzyjaniu inicjatywom pochodzącym od Tatarów. Doceniono również zaangażowanie we wspieranie projektów społecznych i kulturalnych oraz pomoc środowiskom mniejszości narodowych.

W okresie międzywojennym opiekę nad spuścizną kulturową społeczności tatarskiej w Polsce pełnił Związek Kulturalno-Oświatowy Tatarów Rzeczypospolitej. Od czasu przemian politycznych roku 1989 zajmuje się tym Związek Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej. W roku 2013 zarejestrowano z kolei Związek Szlachty Tatarskiej Byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego z siedzibą w Gdańsku. Stowarzyszenie to również kontynuuje tradycje przedwojennych stowarzyszeń kulturalnych Tatarów. Związek zrzesza członków społeczności tatarskiej, którzy mogą wylegitymować się pochodzeniem z arystokratycznych i szlacheckich rodów tatarskich Wielkiego Księstwa.

Profesor **Beata Pastwa-Wojciechowska** od początku swojej kariery akademickiej jest związana z Uniwersytetem Gdańskim, najpierw jako studentka kierunku psychologia, a następnie jako pracownik naukowo-dydaktyczny Wydziału Nauk Społecznych. Od 2008 roku (obecnie jest to druga kadencja) pełni funkcję dziekana Wydziału Nauk Społecznych i od wielu lat kierownika Zakładu Psychologii Osobowości i Psychologii Sądowej. Jest autorką dwóch monografii naukowych, współredaktorem pięciu monografii zbiorowych, autorem bądź współautorem pięciu artykułów naukowych z listy Journal Citation Reports (interdyscyplinarna lista czasopism naukowych, publikowana corocznie przez Thomson Reuters) oraz autorką kilkunastu artykułów w punktowanych czasopiśmie, a także rozdziałów w recenzowanych publikacjach książkowych. Ponadto jest autorką i współautorką licznych wystąpień naukowych na konferencjach międzynarodowych i krajowych.

Profesor **Beata Pastwa-Wojciechowska** pracowała również jako psycholog w Areszcie Śledczym w Gdańsku i w Akademii Medycznej w Gdańsku (obecnie Gdański Uniwersytet Medyczny), a przez wiele lat pełniła funkcję biegłego sądowego w Sądzie Okręgowym w Gdańsku. Swoją wiedzę pogłębiała na różnego rodzaju kursach i szkoleniach w Polsce i za granicą. Posiada specjalizację pierwszego stopnia z zakresu psychologii klinicznej. Ukończyła studia podyplomowe z zakresu pomocy psychologicznej w dziedzinie seksuologii. Jest cennym na arenie międzynarodowej badaczem zagadnień z zakresu psychologii sądowej oraz przestępstw na tle seksualnym.

PROFESOR MARCIN ZIELENIECKI WICEMINISTREM PRACY

19 listopada 2015 roku prezes Rady Ministrów **Beata Szydło** powołała prof. Marcina Zielenieckiego zatrudnionego w Katedrze Prawa Pracy na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Profesor **Marcin Zieleniecki** jest specjalistą z zakresu prawa zabezpieczenia społecznego, w tym ubezpieczeń społecznych. Już wcześniej angażował się w życie publiczne i społeczne. Jest członkiem Zarządu Głównego Polskiego Stowarzyszenia Ubezpieczenia Społecznego, Polskiej Sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawa Pracy i Zabezpieczenia Społecznego oraz Rady Ubezpieczonych przy Rzeczniku Ubezpieczonych. Przez wiele lat był członkiem Komisji do spraw Układów Zbiorowych Pracy w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej. Jako podsekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej będzie odpowiedzialny za ubezpieczenia społeczne oraz koordynację systemów zabezpieczenia społecznego.

WYRÓŻNIAJĄCA AKREDYTACJA PKA DLA WYDZIAŁU CHEMII UG

Wydział Chemii UG otrzymał wyróżniającą ocenę Polskiej Komisji Akredytacyjnej. To oceny wyjątkowe i rzadko przyznawane – wśród kilkuset uczelni w Polsce może się nimi poszczycić tylko kilkanaście. Jest to już trzecia wyróżniająca ocena PKA dla UG – poprzednie przypadły Wydziałowi Oceanografii i Geografii oraz kierunkowi biotechnologia na Międzyuczelnianym Wydziale Biotechnologii UG i GUMed.

Aby uzyskać wyróżniającą ocenę Polskiej Komisji Akredytacyjnej, oceniana jednostka/wydział czy kierunek musi spełniać ponadstandardowe wymagania dotyczące kształcenia i prowadzenia badań naukowych. Odbierając wyróżnienie, dziekan Wydziału Chemii, prof. Piotr Stepnowski, podkreślił, że jest to kolejny dowód na to, iż Uniwersytet Gdański jest miejscem kształcenia studentów na najwyższym poziomie, nieustępującym największym uczelniom w Polsce i Europie.

Wydział Chemii UG to jeden z najlepszych wydziałów w Polsce – lokuje się w ścisłej czołówce rankingu jednostek ocenianych przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, uzyskując kategorię „A” – w ocenie parametrycznej (to ocena warunków kształcenia i jakości badań naukowych w jednostkach). Wydział kształci interdyscyplinarnie oraz międzywydziałowo na studiach pierwszego i drugiego stopnia, na kierunkach chemia i ochrona środowiska. Doświadczona kadra naukowo-dydaktyczna stawia na innowacyjność i nowoczesność, tak by kształcenie studentów odbywało się w powiązaniu z zawodową praktyką, a zajęcia laboratoryjne przedstawiały praktyczne zastosowania, wykorzystywane m.in. w przemyśle i medycynie. Atutem absolwentów Wydziału Chemii UG na rynku pracy jest przede wszystkim bardzo dobre przygotowanie do pracy w laboratoriach chemicznych i farmakologicznych, w działach marketingu i sprzedaży koncernów chemicznych oraz farmaceu-

tycznych, a także w wielu laboratoriach, instytucjach oraz urzędach związanych z szeroko pojętą ochroną środowiska.

Wydział Chemii UG współpracuje z kilkudziesięcioma ośrodkami naukowymi na całym świecie, co wpływa na wysoką jakość prowadzonych na wydziale badań. Są to m.in. badania z zakresu projektowania, syntezy i oczyszczania związków chemicznych o potencjalnej aktywności biologicznej i farmakologicznej, analityki i oceny chemicznych zagrożeń środowiska oraz technologii ich usuwania, a także chemii teoretycznej i obliczeniowej.

Światowy poziom prowadzonych badań naukowych i kształcenia możliwy jest dzięki znakomitej kadrze oraz nowoczesnej infrastrukturze. W 2013 roku Wydział Chemii zyskał nową siedzibę wybudowaną w Bałtyckim Kampusie Uniwersytetu Gdańskiego w Gdańsku-Oliwie, w ramach projektu „Budowa Budynków Wydziałów Chemii i Biologii Uniwersytetu Gdańskiego” (projekt współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko). Kompleks obiektów wchodzących w skład nowej siedziby Wydziału Chemii to zintegrowany zespół budynków o przeznaczeniu dydaktycznym, naukowo-badawczym oraz warsztatowo-magazynowym. Całkowita powierzchnia nowej siedziby wynosi 28 572 m². Składają się na nią nowoczesne laboratoria naukowo-badawcze oraz dydaktyczne, sale seminaryjno-wykładowe oraz zespoły audytoriów. Nowoczesna infrastruktura zespołu audytoryjnego pozwala na organizację wieloseesyjnych konferencji. Uruchomiona została hala technologiczna, w której można prowadzić badania naukowe oraz zajęcia dydaktyczne z zakresu inżynierii chemicznej i środowiskowej. Istotnym elementem inwestycji jest przestrzeń dla ogólnouczelnianych pracowni pomiarów fizykochemicznych, możliwych dzięki zgromadzeniu nowoczesnej aparatury badawczej.



FOT. BOGUMIŁA MASKIEWICZ



NOWY HŁASKO

NIEOCZEKIWANE STUDENCKIE ODKRYCIE

Radosław Młynarczyk, doktorant na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego, odnalazł niewydaną powieść Marka Hłaski. Jego odkrycie wywołało sensację w polskim środowisku literackim i wydawniczym. Książka ukazała się we wrześniu nakładem wydawnictwa Iskry w dwóch wersjach: popularnej (można ją kupić nawet w Biedronce) i naukowej, w opracowaniu krytyczno-literackim i z wnikliwym wstępem odkrywcy. Powieść zatytułowana *Wilk*, mimo że na publikację musiała czekać 62 lata, jest debiutem literackim autora *Pięknych dwudziestoletnich*

Radosław Młynarczyk, rocznik 1990, absolwent filologii polskiej o specjalności edytorskiej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego. Publikował w monografiach: *Nie-miejsca. Teorie specjalne we współczesnych praktykach interpretacyjnych* (Gdańsk 2014) oraz czasopismach literackich i naukowych: „Literaturoznawstwo”, „Wyspa”, „Bliza”, „Stolica”. Trzykrotnie otrzymał stypendium Rektora UG, a w 2014 roku otrzymał stypendium Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Fundacji im. Stanisławy Fleszarowej-Muskat. Ma w planach rozprawę doktorską na temat narracji o Holocauście w Wolnym Mieście Gdańsku. Pewnego rodzaju paralelę losów pisarza-szofera i jego badacza można dostrzec w tym, że aby utrzymać rodzinę i ukończyć swoją pracę naukową nad rękopisem Hłaski, Młynarczyk pracował jako stróż.

Radosław Młynarczyk uważany był nie tylko za jednego z najlepszych studentów filologii polskiej na Wydziale Filologicznym UG, ale też za studenta mającego szczęście i wnikliwość dojrzałego badacza. Na seminarium magisterskim prof. Stefana Chwina planował porównać różne wersje *Sonaty marymonckiej*. Zagadnieniu małych ojczyzn w opowiadaniach Marka Hłaski poświęcił już bowiem pracę licencjacką. Po kwerendzie w bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu stwierdził, że trzy z sześciu spoczywających tam rękopisów *Sonaty...* to zupełnie inna, ukończona powieść. Poprzedników zajmujących się rękopisem zmylić musiały pierwsze jej ustępy ludzako podobne do *Sonaty...*

Autor krytyczno-literackiego wstępu do odkrytej przez siebie powieści Hłaski poszukuje jej genety w kilku źródłach: korespondencji i biografii pisarza opracowanej przez Andrzeja Czyżewskiego, recenzjach wydawniczych autorstwa redaktorek Iskier z lat 50. oraz sprawozdaniu, wchodzącego w życie literackie pisarza, napisanym przez niego dla Związku Literatów Polskich.

– *Powieść Marka Hłaski Wilk powstawała przez dwa lata, od połowy 1953 roku* – twierdzi Radosław Młynarczyk. – *Charakterystyczne jest to, że zarówno debiutancka powieść, jak i późniejsze utwory z tamtego okresu ewoluowały w procesie twórczym. Jednym z dowodów na to są trzy wersje tytułu powieści traktującej, mówiąc najprościej, o człowieku, który szukał lepszego życia, mianowicie: Zatoka szczęśliwej przygody, Człowiek z ostatniej granicy, no i ostatecznie Wilk.*

Kiedy myśli się o tym okresie w historii literatury polskiej, narzuca się pytanie, czy *Wilk* nie jest produkcyjniakiem stworzonym zgodnie z zasadami doktryny. W trakcie pracy nad powieścią dziewiętnastoletni Marek Hłasko przeniósł akcję utworu do dwudziestolecia międzywojennego, w lata 1919–1938. Uniknął w ten sposób konieczności konfrontacji socjalistycznych idei z drażliwymi tematami II wojny światowej i następujących po niej przemian:

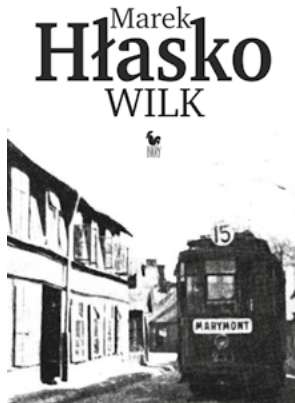
– *Wybór innej niż współczesna perspektywy czasowej w powieści umożliwił pisarzowi grę z syste-*

mem – mówi autor opracowania krytycznego. – *Dowodem na to jest brak bohatera pozytywnego, obecność seksu, wulgaryzmów czy religii, elementów zakazanych w powieści socrealistycznej. Brakowi elementów stricte agitacyjnych towarzyszy świadomość polityczna narratora, który nie próbuje kreować obrazu socjalizmu z ludzką twarzą. Ideologia „zawiesza się” niejako na psychice głównego bohatera, Ryśka Lewandowskiego, dojrzewającego do czynu, czy raczej ucieczki od jarzma wszechogarniającej rozpaczliwej marzenia o Ameryce, kowbojach i bogactwie czy w końcu o wspólnocie robotniczej. Marzenia te nie przystają jednak do marymonckich realiów. Bohater nie dość, że pozostaje nie do końca świadomy ideologicznie, to w odróżnieniu od bohaterów powieści socrealistycznych jest dręczony moralnymi wątpliwościami. W jednym z bardziej interesujących fragmentów Rysiek z Marymontu gorliwie modli się o przyjęcie do partii. Taka scena nie pojawiła się w powieści przypadkiem, była zapewne znakiem odautorskiego dystansu.*

Czy powieść Hłaski to pełnoprawny, kanoniczny utwór, czy tylko odnalezione cudem w archiwach juvenilia? Oprócz faktu, że *Wilk* to powieść o dynamicznej strukturze – dwie trzecie tekstu zajmują dialogi, co stanowi zapowiedź scenopisarskich talentów autora – jest ona oryginalna w stosunku do jego kolejnych utworów prozatorskich. W żaden sposób nie jest wtórna wobec powieści socrealistycznych tego okresu. Radosław Młynarczyk stara się wykazać, że „palimpsestowo” przebijają przez ten tekst literacki: *Pamiętka z Celulozy* Igora Newerlego, *Biesy* Fiodora Dostojewskiego, *Dwadzieścia lat życia* Zbigniewa Uniłowskiego oraz proza amerykańska Ernesta Hemingwaya i Johna Steinbecka.

– *Można tu z pewnością mówić o inspiracji kreacyjnej, ale w żadnym razie o prostym naśladownictwie czy epigonizmie* – mówi Młynarczyk. – *Dramat ludzki, dramat niemocy i zwątpienia, opuszczenia i niewiary (także religijnej) konstruuje wszechświat powieści marymonckiej Hłaski dużo silniej niż jakiegokolwiek socrealistyczne wytyczne. W nikczemnej tkance ludzkiej i demonicznej kreacji przestrzeni miasta mocniej przebijają wpływy prozy Dostojewskiego, zwłaszcza Biesów.*

W *Wilku* marzenia głównego bohatera o ucieczce z Marymontu w toku akcji ewoluują w kierunku niemożności: wyrwania się z oswojonego świata, znalezienia porządnej pracy czy trwałego zaspokojenia głodu. Zastąpione zostają one przez konformistyczny instynkt przetrwania. Bohater całkowicie utożsamia się z marymonckim lumpenproletariatem, działa



jednak głównie dla własnego dobra, nie dla dobra ogółu. Młody badacz Hłaski jest zdania, że pisarz chciał stworzyć powieść niezależną, mieszczącą się jednak w korbach doktryny.

Ważną rolę w powieści odgrywa przestrzeń, która podkreśla zarówno wszechobecność ludzkiego zła, jak i nastrój przedstawionych zdarzeń. Jest to jednak obraz Marymontu, którego Hłasko nie mógł pamiętać, a dziś, jak twierdzi Młynarczyk, niczego z klimatu powieści Hłaski nie da się w tej dzielnicy odszukać. Mimo tego dwie trzecie

przypisów do tekstu głównego poświęconych jest właśnie przestrzeni, bardzo wiarygodnie i barwnie wykreowanej. Powieść zawiera około osiemdziesięciu nazw miejsc, które już nie istnieją, dlatego pewnych realiów nie udało się badaczowi zidentyfikować.

– *Kreacja przestrzeni jest najbardziej charakterystycznym elementem struktury Wilka* – twierdzi Radosław Młynarczyk. – *Dopracowany niemal z chirurgiczną precyzją obszar działania bohaterów kształtuje autentyczność powieści, a stosunek postaci do zamieszkiwanej okolicy metaforyzuje i gloryfikuje obraz Marymontu. Ta wierność kreacji dzielnicy pozwala sytuować Marka Hłaskę wśród prekursorów nurtu małych ojczyzn w literaturze polskiej.*

Ciekawą kwestię stanowi interpretacja tytułu powieści. *Wilk* to zwierzę nieufne, niebezpieczne, gotowe do walki. Jako metafora głównego bohatera doskonale oddaje ono jego naturę. W tekście pojawia się tylko jedno zestawienie głównego bohatera z tym zwierzęciem, w wyrażeniu „idąc wilkiem...”. Nasuwają się przy tej okazji utarte związki frazeologiczne: głodny jak wilk, patrzeć wilkiem, jak również sentencja Plauta „Człowiek człowiekowi wilkiem”, która odzwierciedla zasady rządzące tym *locus horrius* i jego społecznością. Mimo całej demoniczności miejsca główny bohater powieści, marymontczyk z dziada pradziada, uważa tę owładniętą ludzką nędzą i beznadzieją dzielnicę Warszawy za swoją małą ojczyznę.

Odkrycie poczynione przez studenta Uniwersytetu Gdańskiego pokazuje, że warto wyostrzyć zmysł badawczy w celu poszukiwania nowych tekstów literackich i okololiterackich, gdyż mogą one stanowić oryginalny i ważki wkład w zamknięty, zdawałoby się, dorobek pisarza. Może się okazać, jak w przypadku *Wilka*, że kawał dobrej literatury spoczywa nadal w rękopisie. Pozostaje innym badaczom literatury polskiej życzyć również dużo szczęścia i wnikliwości.

ANNA MALCER-ZAKRZACKA

70 LAT POMORSKIEJ IZBY ADWOKACKIEJ W GDAŃSKU

W dniu 12 listopada 2015 roku w auli Wyższej Szkoły Administracji i Biznesu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Gdyni odbyła się I Konferencja Naukowa Pomorskiej Izby Adwokackiej – „Prawo Medyczne i Farmaceutyczne”, zorganizowana pod patronatem prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej, Andrzeja Zwary. Zainaugurowała ona trzydniowe obchody z okazji siedemdziesięciolecia Pomorskiej Izby Adwokackiej w Gdańsku. Oprócz konferencji program jubileuszu obejmował wiele innych wydarzeń, między innymi wystawę w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku zatytułowaną „Więźniowie polityczni i obrońcy”, uroczystą mszę świętą, podczas której poświęcono sztandar Pomorskiej Izby Adwokackiej, odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Adwokatów, znajdującej się przy siedzibie Okręgowej Rady Adwokackiej w Gdańsku, oraz podniosła galę zorganizowaną w Polskiej Filharmonii Bałtyckiej im. Fryderyka Chopina w Gdańsku



„PRAWO MEDYCZNE I FARMACEUTYCZNE”

Konferencję otworzył dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Gdańsku, Dariusz Strzelecki. Powitał on prelegentów oraz wszystkich zgromadzonych gości. W swoim przemówieniu podziękował Jego Magnificencji Rektorowi Wyższej Szkoły Administracji i Biznesu w Gdyni – prof. zw. dr. hab. Jerzemu Młynarczykowi – za możliwość zorganizowania wydarzenia w gościnnych murach tejże uczelni. Następnie głos zabrał prof. Jerzy Młynarczyk, który witając gości, podkreślił, że konferencja ma zainicjować kolejną dyskusję pomiędzy środowiskiem prawniczym a medycznym i farmaceutycznym. Rektor zakończył wystąpienie sentencją Horacego *Sapere aude*, przy czym nadał jej nowe brzmienie: tłumaczenie „Miej odwagę być mądrym” zmienił na „Miej odwagę być mądrzejszym”.

Kolejne przemówienie wygłosił wicedziekan Okręgowej Rady Adwokackiej, Marcin Derlacz, który podziękował wszystkim prelegentom i uczestnikom za przybycie. Słowa podziękowania skierował też do osób, które były odpowiedzialne za przygotowanie konferencji oraz jej obsługę.

Wśród gości przybyłych na konferencję znaleźli się nie tylko członkowie palestry, ale również przedstawiciele innych zawodów prawniczych oraz medycznych. Uczestnicy obradowali w pięciu panelach tematycznych. Pierwszy z paneli poświęcono problematyce odpowiedzialności osób wykonujących zawody medyczne, drugi – moralności oraz relacji pomiędzy prawem a medycyną, trzeci – prawu pacjenta do informacyjnego samostanowienia, czwarty – postępowaniu w sprawach dotyczących błędu medycznego. Ostatni, piąty panel, dotyczył prawa farmaceutycznego.

Obszerne grono prelegentów tworzyli między innymi: sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie, Igor Tuleya, kierownik Katedry Prawa Cywilnego na Wydziale Prawa i Administracji UG, prof. zw. dr hab. Ewa Bagińska, dr adw. Janusz Kaczmarek, dr adw. Paweł Brzezicki, adw. Roman Nowosielski, kierownik Kliniki Leczenia Niepłodności Invicta, prof. zw. dr hab. Krzysztof Łukaszuk, prodziekan ds. studentek i nauki Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego, prof. UG dr hab. Oktawian Nawrot, kierownik Katedry i Kliniki Nefrologii, Transplantologii i Chorób Wewnętrznych Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, prof. zw. dr hab. Bolesław Rutkowski, kierownik Katedry Prawa Karnego Procesowego i Kryminalistyki na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego, prof. UG dr hab. Sławomir Steinborn, wiceprezes Naczelnej Rady Adwokackiej, Jerzy Glanc oraz wielu innych znamienitych gości.

Każde z wystąpień oraz dyskusje kończące panele przyciągały uwagę słuchaczy oraz stanowiły przyczynek do dalszego dyskursu, który z pewnością przeniósł się do kuliarów oraz kancelarii. Problematyka poruszana w czasie obrad stanowi bowiem nie tylko materię niezwykle ciekawą, ale również budzącą zainteresowanie osób spoza samorządów zawodów prawniczych oraz medycznych.

WYSTAWA W BIBLIOTECE PRAWNEJ

Ważną rolę w obchodach jubileuszu Pomorskiej Adwokatury odgrywał Uniwersytet Gdański, którego przedstawiciele wzięli udział w konferencji. Nasza Alma Mater przyłączyła się również do obchodów przez zorganizowanie wystawy pt. „70-lecie Pomorskiej Adwokatury w Gdańsku”. Można ją zwiedzać w dniach 12 września 2015 roku – 4 stycznia 2016 roku w Bibliotece Prawnej Uniwersytetu Gdańskiego. Na wystawie znajdują się między innymi zdjęcia, czasopisma, medale, wyróżnienia oraz inne archiwalne dokumenty, które są związane z ważnymi wydarzeniami historycznymi gdańskiej adwokatury. Wśród dokumentów jest też telegram do Jana Pawła II skierowany w związku z zamachem z 1981 roku, wyrażający zapewnienie o solidarności i łączności z Ojcem Świętym w trudnych chwilach. Ponadto, archiwalia obejmują egzemplarze „Gdańskiego Kwartalnika Adwokackiego”, „Palestry”, medale sportowe z wydarzeń organizowanych przez samorząd adwokacki oraz wiele innych eksponatów. Patronat Honorowy nad wystawą objął dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Gdańsku, Dariusz Strzelecki.

PIOTR ZIELIŃSKI

rowno co do ścieżki kształcenia
zdecydzonych jej elementów (studiów,

- w odniesieniu do kształcenia na
integratora" procesu uczenia się
w warunkach i okolicznościach



FOT. ORGANIZATORZY KONFERENCJI REA

XII KONFERENCJA Z CYKLU REA

Zmiany w prawie dotyczące szkolnictwa wyższego niosą ze sobą coraz to nowsze wyzwania. Jednym z nich jest konieczność uwzględniania przez uczelnie potwierdzeń poprzednich efektów uczenia się poza edukacją formalną. Właśnie tym tematem zajęli się uczestnicy XII konferencji z cyklu REA pt. „Rola potwierdzania poprzednich efektów uczenia się w szkolnictwie wyższym w Polsce, Wielkiej Brytanii i Portugalii”

Konferencja odbyła się 4 września 2015 roku na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego. Zgromadzonych przywitała organizatorka konferencji, **profesor Maria Mendel**. W imieniu władz uniwersytetu przemówiła prorektor ds. kształcenia, **prof. Anna Machnikowska**, a w imieniu władz Wydziału Nauk Społecznych – prodziekan ds. kształcenia i studiów stacjonarnych, **dr Anna Kalinowska-Żeleznik**. Głos zabrali również: dyrektor Instytutu Pedagogiki, **prof. Sławomira Sadowska**, prezes Pracodawców Pomorza, **dr Zbigniew Canowiecki**, oraz zastępca prezydenta Miasta Gdańska, **Piotr Kowalczyk**.

PIERWSZA SESJA PLENARNA

Pierwsza sesja plenarna prowadzona przez prof. Marię Mendel dotyczyła projektu: „Szkoły wyższe w roli integratora uczenia się przez całe życie”. Rozpoczęła ją **prof. Ewa Chmielecka** (Szkoła Główna Handlowa, Instytut Badań Edukacji), która przedstawiła założenia i rezultaty projektu. Do podstawowych przyczyn podjęcia tematyki uczenia się przez całe życie (Lifelong Learning – LLL) prelegentka zaliczyła: konieczność płynącą ze zmian ustawowych do uznawania efektów kształcenia zdobytych poza edukacją formalną, a także brak zrozumienia, czym jest LLL i niewykorzystywanie go w polskich uczelniach. W związku z tym jednym z celów projektu było wskazanie na przykłady konkretnych rozwiązań na poszczególnych uczelniach:

- jak można integrować ofertę edukacyjną uczelni w ramach LLL,
- jak można wykorzystać w tym celu ramy kwalifikacji oraz RPL (uznawanie efektów uczenia się nabytych poza edukacją formalną),
- jak integrować uczelnię z jej otoczeniem i interesariuszami.

Wyniki projektu mają służyć jako materiały pomocnicze na szkoleniach dotyczących wdrażania potwierdzania efektów uczenia.

Efekty projektu osiągnięte na Uniwersytecie Warszawskim przedstawiła podczas sesji **Agata Wroczyńska**. Jedną z ciekawszych inicjatyw wprowadzonych na UW jest powołanie Uniwersytetu Otwartego. W kontekście uczenia się przez całe życie oferuje on całą gamę interesujących

rozwiązań w zakresie: formuły zajęć (konwersatoria, ćwiczenia i warsztaty, czyli kursy oparte na metodach i technikach uczestniczących, pozwalających na zdobywanie wiedzy i umiejętności oraz ich weryfikację w aktywny sposób); organizacji zajęć (głównie zajęcia w godzinach popołudniowych, co odpowiada potrzebom osób aktywnych zawodowo); braku barier (możliwość uczestniczenia w zajęciach każdego powyżej szesnastego roku życia); rozległości tematycznej (zajęcia prowadzą przedstawiciele wszystkich jednostek organizacyjnych uczelni).

Z kolei **Dorota Piotrowska** (Politechnika Łódzka) omówiła wdrażanie projektu w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Elblągu. Jako podstawę do wdrożenia uznawania efektów kształcenia wskazała elastyczność, którą powinni cechować się przedstawiciele uczelni w przypadku kandydatów na studia. Zdaniem prelegentki, zauważalne efekty, które przyniósł program, to zmiana jakościowa na uczelni przejawiająca się w nowej ofercie i nowych kompetencjach kadry oraz samorefleksji dotyczącej wizji i misji uczelni.

Profesor Andrzej Kraśniewski (Politechnika Warszawska) omówił wizję reprezentowanej przez siebie uczelni w roli integratora LLL w dwóch okresach: 2010–2011 i 2014–2015. Jako niezwykle istotne korzyści płynące z wprowadzenia LLL prelegent wskazał między innymi: polepszenie wizerunku uczelni, dodatkowe przychody uczelni, korzyści dla rynku pracy, pojawienie się kultury indywidualnego podejścia do studenta. Problemami, zdaniem profesora, są: brak wykwalifikowanej kadry (doradców i ekspertów w zakresie potwierdzania efektów uczenia się), nieprzyjemna terminologia, brak zrozumienia korzyści płynących z wdrażania LLL, niechęć części kadry do uznawania efektów spoza uczelni. Sama zmiana wydaje się pomimo problemów korzystna, ale jest to dopiero pierwszy krok do jej realizacji.

Profesor Aleksandra Grzesiuk z Zachodniopomorskiej Szkoły Biznesu w Szczecinie przedstawiła prezentację pt. *Niepubliczna szkoła wyższa w Polsce jako integrator uczenia się przez całe życie*. Omówiła w niej sposób realizacji LLL przez reprezentowaną przez siebie uczelnię i wskazała na Barometr Kompetencji Kluczowych jako przykład narzędzia do potwierdzania kompetencji kluczowych.

Barometr ma za zadanie, na podstawie 10 testów, określić poziom umiejętności i wiedzy niezbędnych do funkcjonowania na rynku pracy, co umożliwi indywidualizację ścieżki kształcenia i pominięcie elementów znanych studentowi. Wybór testów i dalsza ścieżka edukacyjna (a także weryfikacja efektów kształcenia) odbywają się przy udziale brokera edukacyjnego. Ciekawą inicjatywą wydaje się również stworzenie gry na urządzenia mobilne pt. *Pigułka wiedzy*, umożliwiającej utrwalanie wiedzy połączone z rozrywką.

DRUGA SESJA PLENARNA

Drugą sesję plenarną poprowadził profesor Andrzej Kraśniewski, a przedstawiono na niej zagraniczne doświadczenia z zakresu LLL.

Jako pierwsi wystąpili przedstawiciele University of Warwick: *Barbara Merrill* i *Will Curtis*, którzy mówili o *30 latach Centrum Ucznienia się przez Całe Życie na Uniwersytecie Warwick*. Jednym z głównych założeń funkcjonowania LLP na powyższym uniwersytecie jest umożliwianie edukacji ludziom różniącym się od siebie pod względem wieku, pochodzenia etnicznego i statusu społecznego. Ciekawą inicjatywą pozwalającą na zmniejszenie skali problemów jest program 2 + 2. Polega on na rozbiściu studiów pierwszego stopnia na dwa etapy: pierwsze dwa lata (odpowiadające jednemu roku tradycyjnych studiów) odbywa się w szkole policealnej, co pozwala na częściowe zniwelowanie różnic w poziomie wiedzy i przygotowanie do zmiany organizacyjnej. Następne dwa lata wypełnia edukacja akademicka. Taka organizacja studiów pozwala również na włączenie do edukacji osób, które w innym wypadku nie zostałyby przyjęte na studia, a w konsekwencji – nie uzyskałyby tytułu licencjata.

Kolejny prelegent – **Antonio Fragoso** z Algarve University w Portugalii – podzielił się swoimi doświadczeniami w wystąpieniu pt. *Potwierdzenie uprzednich osiągnięć w portugalskim szkolnictwie wyższym: wkład do budowania elastyczności*. Jego zdaniem, na aktualną kondycję szkolnictwa wyższego w Portugalii wpłynęło kilka czynników. W ostatnich latach była to szybka implementacja systemu bolońskiego oraz znaczny spadek finansowania z budżetu państwa. W związku ze spadającymi wpływami uczelnie zwracają się w kierunku osób dorosłych. Proces ich rekrutacji składa się z trzech etapów: testu, ewaluacji dotychczasowego procesu kształcenia oraz rozmowy indywidualnej. Dodatkowo każdy student może wystąpić o uznanie dotychczasowych kwalifikacji, co pozwala skrócić studia maksymalnie o rok (60 punktów ECTS). Wyrazem otwarcia się na studenta jest również organizacja przez politechniki (odpowiednik polskich wyższych szkół zawodowych) programów na poziomie piątego stopnia edukacji (odpowiadającego szkołom policealnym). Tak szerokie zmiany wymagają dużej elastyczności, zaufania do studenta oraz otwartości struktury i wyobraźni. Wydaje się, że również na polskich uniwersytetach istnieje konieczność podobnego otwarcia się na nowe wyzwania.

PROJEKT EDUPRO

Ostatnia część konferencji miała formę dyskusji przy okrągłym stole i koncentrowała się na przedstawieniu pierwszych efektów i doświadczeń z projektu EDUPRO realizowanego przez Dolnośląską Szkołę Wyższą (lider projektu), Uniwersytet Gdański (partner) oraz Uniwersytet w Algarve i Uniwersytet w Warwick. Więcej informacji o projekcie można znaleźć na stronie <http://edupro.dsw.edu.pl>.

DOMINIK BIEŃ

W sobotę, 17 października 2015 r., na Wydziale Matematyki, Fizyki i Informatyki Uniwersytetu Gdańskiego odbyła się inauguracja nowo utworzonych studiów podyplomowych: ryzyko w finansach i ubezpieczeniach – z programowaniem i analizą danych. Uczestników uroczystości powitał dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki, **prof. Piotr Bojarski**. Następnie w ciekawy sposób o możliwościach Uniwersytetu, a także całego naszego regionu opowiedział **prof. Mirosław Szreder**, prorektor ds. rozwoju i finansów UG. Gośćmi i jednocześnie w pewnym sensie gospodarzami, jako że firmy brały udział w tworzeniu programu studiów, byli: wiceprezes zarządu spółki Atena Usługi Informatyczne i Finansowe, **Jacek Szymański**, oraz dyrektor oddziału firmy Misys Global Limited w Gdyni, **Krzysztof Samaszko**. W krótkich prezentacjach przekonywali oni słuchaczy, że ich firmy są atrakcyjnym, dającym możliwości rozwoju, miejscem pracy. Uroczystość zakończyła się wręczeniem słuchaczom studiów indeksów przez dyrektora Instytutu Matematyki, **prof. Andrzeja Szczepańskiego**, oraz rozdaniem upominków od firm. Potem na rozmowy przy kawie zaprosił wszystkich gości dziekan. Słuchacze rozpoczęli zajęcia już tego samego dnia.



WIĘCEJ O STUDIACH

Studia kierowane są głównie do absolwentów matematyki, informatyki i kierunków ekonomicznych, pragnących nabyć lub poszerzyć swoją wiedzę z zakresu instrumentów finansowych i ubezpieczeń oraz podstaw programowania. Studia wyróżniają się sposobem prowadzenia zajęć. Wszystkie zajęcia odbywają się w pracowniach komputerowych, gdzie model nauczania akademickiego wykład/ćwiczenia został zastąpiony warsztatami, podczas których przekazywana wiedza teoretyczna jest natychmiast wykorzystana w prowadzonych przez słuchaczy analizach. Taki sposób prowadzenia zajęć pozwala na maksymalną aktywizację studentów i efektywne nabywanie przez nich wiedzy.

W trakcie 200 godzin słuchacze wezmą udział w warsztatach z:

- języków Python, Java, SQL oraz projektowania baz danych,
- nowoczesnej analizy statystycznej ryzyka portfeli finansowych z wykorzystaniem bibliotek pakietu R,
- instrumentów finansowych i ubezpieczeń.

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO NA STUDIACH PODYPLOMOWYCH

RYZIKO W FINANSACH I UBEZPIECZENIACH – Z PROGRAMOWANIEM I ANALIZĄ DANYCH

Jak już wspomniano, program studiów powstał we współpracy z firmami:

- Misys Global Limited, specjalizującej się w tworzeniu oprogramowania do zarządzania ryzykiem finansowym dla sektora bankowego na całym świecie,
- Atena Usługi Finansowe i Informatyczne, projektującej i wdrażającej kompleksowe systemy informatyczne dla biznesu, w tym dla sektora ubezpieczeniowego.

Pracownicy tych firm poprowadzą warsztaty z instrumentów finansowych i ubezpieczeń. Dodatkowo metody wyceny instrumentów finansowych oraz zasady działania rynków kapitałowych przedstawi **Paweł Cymcyk**, makler papierów wartościowych, doświadczony analityk, właściciel firmy analitycznej DNA Ryn-

ków oraz prezes Związku Maklerów i Doradców. Studia objęte są partnerstwem przez Invest-in-Pomerania.

Absolwent studiów będzie wartościowym specjalistą dla działów ryzyka w bankach, towarzystw ubezpieczeniowych, a dzięki uzyskanej wiedzy z podstaw programowania także dla firm IT tworzących oprogramowanie dla instytucji finansowych i ubezpieczeniowych.

Więcej informacji:

HTTP: //rfu.mat.ug.edu.pl

dr Joanna Czarnowska (kierownik studiów)
jczarn@mat.ug.edu.pl



ZDANIEM WYKŁADOWCY I SŁUCHACZEK STUDIÓW PODYPLOMOWYCH

Artur Urbanowicz, funkcjonalny inżynier wsparcia technicznego w firmie Misys, prowadzący warsztaty z instrumentów finansowych, jest przekonany o przyszłości tego kierunku: – *Zapewniam, że po ukończeniu tego kierunku, każdy absolwent będzie bardzo dobrze przygotowany do pracy w naszej firmie. Tych, którzy przespali proces rekrutacji, zapraszam na następne spotkania. Z kolei tym, których mam przyjemność uczyć, mam do powiedzenia tylko jedno: zapinamy pasy i startujemy!*

Zuzanna Glica, studentka piątego roku matematyki finansowej i jednocześnie słuchaczka na studiach podyplomowych, mówi: – *Wybrałam studia podyplomowe ryzyko w finansach i ubezpieczeniach – z programowaniem i analizą danych, ponieważ chciałam poszerzyć swoją wiedzę z zakresu instrumentów finansowych i ubezpieczeń z wykorzystaniem narzędzi informatycznych i statystycznych.*

Studia te pozwolą mi rozwinąć własne zainteresowania oraz połączyć je z niezbędną wiedzą potrzebną na rynku pracy. Bardzo odpowiada mi sposób organizacji zajęć oraz wykłady z praktykami. Wykładowcy zawsze chętnie służą pomocą i dobrą radą. Uważam, że takie studia są najlepszym sposobem, aby przygotować się do przyszłej pracy.

Marta Michalska, słuchaczka na studiach podyplomowych: – *Wybrałam studia podyplomowe ryzyko w finansach i ubezpieczeniach – z programowaniem i analizą danych, ponieważ mają szeroki i ciekawy zakres. Łączą wiedzę finansową ze zdobywaniem umiejętności informatycznych. Poza tym zajęcia w części są prowadzone przez pracowników firm, w związku z tym ich wiedza przyda się nam bezpośrednio w dalszej karierze. Sądzę, że studia te pomogą mi się rozwinąć w sferze zawodowej oraz zdobyć interesującą pracę.*

MIĘDZY ZIELONĄ WYSPĄ A DRYFUJĄCĄ KRĄ

Recenzja książki Dariusza Filara *Między zieloną wyspą a dryfującą krą. Gospodarka Polski w latach 2007–2015* (Wydawnictwo ARCHE, Sopot 2015)



Sądzę, że wiele osób mogło odczuwać w gorącym wyborczym roku pewne zagubienie w licznych dyskusjach i ocenach rzeczywistego stanu polskiej gospodarki, jej potencjału i stopnia jego wykorzystania. O ile politycy pozwalali sobie w takich dyskusjach na daleko idące uproszczenia i odwołania do sugestywnych metafor, o tyle nie wypadało, aby ekonomiści nie zajęli w tej sprawie merytorycznego stanowiska. Tę potrzebę dostarczenia rzeczowej i fachowej analizy najważniejszych elementów stanowiących o stanie polskiej gospodarki, w sposób zrozumiały dla każdego, znakomicie spełnił Dariusz Filar

Tytuł książki – *Między zieloną wyspą a dryfującą krą. Gospodarka Polski w latach 2007–2015* – mógłby sugerować, że autor włącza się w spór polityczny pomiędzy zwolennikami postrzegania Polski jako kraju niezwyklego sukcesu ekonomicznego a ich oponentami, gotowymi widzieć w sferze gospodarczej i społecznej przede wszystkim zaniedbania, degradację, czy wręcz ruinę. Zamiar autora – profesora Uniwersytetu Gdańskiego, członka Rady Polityki Pieniężnej w latach 2004–2010 i członka Rady Gospodarczej przy Premierze RP w latach 2010–2014 – wydaje się jednak inny. Jest nim przede wszystkim próba objaśnienia uwarunkowań, które złożyły się na nieprzerwany i wyjątkowy w skali europejskiej wzrost gospodarczy naszego kraju w latach przedłużającego się kryzysu. W omawianych przez niego uwarunkowaniach mieszczą się zarówno czynniki pobudzające wzrost gospodarczy i uodporniające na kryzys, jak i te, które składają się na cenę, jaką przyszło gospodarce i społeczeństwu za ten sukces zapłacić.

Nie jest to książka kierowana wyłącznie do środowiska ekonomistów i nie dotyczy ona tylko krótkiego epizodu gospodarczego Polski z lat 2007–2015. Bogactwo problematyki poruszanej w czterestu rozdziałach oraz dbałość autora o jasne i zrozumiałe dla czytelnika przedstawienie omawianych zagadnień powodują, iż jej adresatem może poczuć się każdy, kto pragnie wypracować sobie własny punkt widzenia na sukcesy i porażki polskiego życia gospodarczego ostatnich kilku lat. W szczególności zaś powinna ona zainteresować tych uczestników

debaty publicznej, którym trudno jest odnieść się kompetentnie do takich gorących kwestii, jak: rzeczywisty wzrost gospodarczy Polski w okresie kryzysu (zielona wyspa), wielkość długu publicznego i wynikające z tego zagrożenia, powody kłopotów frankowiczów, celowość przyjęcia waluty euro, „repolonizacja” banków, rynek pracy ludzi młodych w Polsce (umowy śmieciowe), rola i perspektywy dla polskiego węgla, rozwarstwienie dochodowe w społeczeństwie, dwie odmienne afery – Amber Gold i SKOK-i.

Walor omawianej książki polega na tym, że objaśniając złożone i ważne problemy gospodarcze, charakterystyczne dla stosunkowo krótkiego okresu czasu, daje ona czytelnikowi wiedzę o uniwersalnych mechanizmach makroekonomicznych, odnoszących się w znacznej mierze do każdej gospodarki rynkowej i do różnych okresów jej rozwoju. Moim zdaniem, książka napisana jest bogatszym i bardziej przystępnym językiem niż niejeden podręcznik z makroekonomii. Na taki sposób prezentacji mógł sobie autor jednak pozwolić dlatego, że jego książka nie ma pełnić ani funkcji podręcznika akademickiego (może być jego dobrym uzupełnieniem), ani pracy *stricto* naukowej.

Do wszystkich problemów poruszonych na kartach *Między zieloną wyspą a dryfującą krą...* – problemów, przynajmniej, budzących w społeczeństwie wiele emocji – autor konsekwentnie stara się podejść w sposób racjonalny. Ilustracją tego niech będzie zdanie o rynku pracy, które odnajdujemy w rozdziale 8, a które w rzeczywistości odnosi się do całej

tej książki: „Spróbujmy i tym razem wyjść poza obszar emocji i przyrzec się zagadnieniu w świetle danych liczbowych” (s. 116).

Na temat tytułowej zielonej wyspy wypowiada się autor już w pierwszym rozdziale, powołując się na odpowiedź udzieloną przez niego w 2010 roku dziennikarzom z francuskiego tygodnika pytającym, gdzie tkwi motor mechanizmu, który sprawia, że „gospodarczo Polska podąża ku górze, podczas gdy reszta Europy w przeciwnym kierunku”. Znajdujemy tu syntetyczne podsumowanie źródeł wzrostu polskiej gospodarki w pierwszych latach światowego kryzysu, w tym objaśnienia roli: płynnego kursu walutowego, indywidualnej konsumpcji (zwiększonej po decyzjach o obniżeniu stawki rentowej i zmianach skali podatkowej), dobrego wykorzystania unijnych funduszy strukturalnych oraz ostrożności naszych banków w zakresie emisji ryzykownych papierów wartościowych. Zaraz potem jednak, w rozdziale 2, autor pisze o rachunku, jaki trzeba nam było zapłacić za zieloną wyspę, czyli o tytułowej dryfującej krze. Nie chcąc pozbawiać czytelnika przyjemności prześledzenia całego wywodu na ten temat, przytoczę tylko jedną z jego konstatacji: „Bardzo znaczną część rachunku za zieloną wyspę zapłacili zatem przyszli emeryci” (s. 40). W szerszym kontekście należy ten problem widzieć w kategoriach równowagi finansów publicznych, o czym traktuje rozdział 3. Ważne wyzwanie, jakie w tym zakresie dostrzega autor („gigantyczne zadanie na przyszłość”), to zbudowanie powszechnego i równoważonego systemu ubezpieczeń społecznych.

W kolejnych dwóch rozdziałach znajdujemy dobre uzasadnienie źródeł siły polskiego złotego po roku 1989, a także przekonujący materiał faktograficzny i statystyczny obrazujący powody popularności szwajcarskiej waluty wśród polskich kredytobiorców. Popularności, która – jak się po kilku latach okazało – doprowadziła do głośnego problemu tzw. frankowiczów, czyli osób spłacających kredyt hipoteczny zaciągnięty we frankach szwajcarskich. Autor obala przy tej okazji kilka związanych z tym zagadnieniem mitów, między innymi o dużej liczbie osób spłacających takie kredyty, czy też o znacznym odsetku niespłacanych kredytów. Zaskakująca dla niektórych może być konkluzja Dariusza Filara, iż portfel kredytów denominowanych w walucie szwajcarskiej jest pod względem wskaźników jakościowych najlepszym portfelem w sektorze bankowym w Polsce (s. 81).

W monografii interesująco są omówione nie tylko kwestie gospodarcze, w tym finansowe. Znajdujemy tu także szeroko i kompetentnie scharakteryzowane ważne problemy społeczne, na przykład odnoszące

się do rynku pracy (rozdział 8: *Rynek pracy, czyli warto pamiętać, o czym mówił ksiądz Tischner*) oraz do nierównomierności podziału wypracowanego bogactwa w społeczeństwie (rozdział 12: *Odmiany biedy, czyli Gini nie mówi wszystkiego*). Trafnie autor charakteryzuje i diagnozuje przyczyny niskiej aktywności zawodowej Polaków w wieku produkcyjnym oraz stosunkowo niskiej wewnątrz krajowej mobilności pracowników (między innymi brak przystępnych cenowo mieszkań na wynajem). Omówione są tu także wrażliwe społecznie problemy tak zwanych umów śmieciowych oraz wysokości wynagrodzeń w Polsce w stosunku do wynagrodzeń w gospodarkach innych krajów Unii Europejskiej. Pojawia się też kwestia relacji pomiędzy produktywnością pracy a wynagrodzeniem za pracę oraz wyjaśnienia na temat adekwatności porównań naszych płac z płacami w innych krajach. O poziomie dobrobytu materialnego świadczy, jak wiadomo, nie tylko średni poziom wynagrodzeń, ale także ich dyspersja (różnicowanie) oraz wielkość i charakter transferów socjalnych. Słusznie D. Filar zwraca uwagę na to, że miarą nierównomierności podziału wypracowanego w gospodarce dochodu nie może być jedynie współczynnik Giniego. Odwołując się do szczegółowych danych statystyki publicznej, autor wskazuje na potrzebę stosowania dodatkowych miar, w szczególności ułatwiających właściwe identyfikowanie rzeczywistych obszarów biedy. Kończy swój wywód wskazaniem różnych podejść do zagadnienia wyrównywania dochodów w społeczeństwie. Ale ostatnie w tym fragmencie zdanie brzmi jak przestroga dla rządzących: „Przemilczanie faktu, że znacząca część bogacącego się społeczeństwa doświadcza nędzy, należy do sił gospodarczego dryfu” (s. 193).

Książka D. Filara zawiera jeszcze kilka innych ciekawych wątków, charakteryzujących zagadnienia, których ocena decyduje o tym, czy na naszą gospodarkę patrzymy jak na zieloną wyspę, czy raczej jak na dryfującą krę. Dość przywołać hasło „kamieni kupa” z tytułu rozdziału 11, traktującego o sprawności państwa i wspieraniu przez nie inwestycji, albo niedoceniany, zdaniem autora, temat produkcji i eksportu polskiej żywności (rozdział 14).

Całość tego, liczącego 224 strony, opracowania stanowi oryginalne i interesujące omówienie najważniejszych aspektów dość wyjątkowego okresu w rozwoju polskiej gospodarki, lat 2007–2015. O wartości tej książki stanowią też: rzeczowa argumentacja, bogaty materiał statystyczny, trafne odwołania do kontekstu międzynarodowego i bogaty, precyzyjny język.

MIROSLAW SZREDER

DRUGIE SOPOCKIE WARSZTATY LOGISTYCZNE

W dniach 19–20 listopada 2015 roku miała miejsce druga edycja Sopočkih Warsztatów Logistycznych zorganizowanych przez Naukowe Koło Logistyki Uniwersytetu Gdańskiego działające przy Katedrze Logistyki. Spotkanie odbyło się pod patronatem rektora Uniwersytetu Gdańskiego, prof. Bernarda Lammka, dziekana Wydziału Ekonomicznego UG, prof. Krzysztofa Dobrowolskiego, prezydenta Gdańska, Pawła Adamowicza, prezydenta Gdyni, Wojciecha Szczurka, i prezydenta Sopotu, Jacka Karnowskiego. Patronat medialny nad wydarzeniem objęły liczne czasopisma branżowe z sektora TSL oraz studenckie radio MORS

PIERWSZEGO DNIA

po przywitaniu gości przez **Paulinę Solecką** – prezes koła – oraz **dr. Leszka Reszkę** – opiekuna naukowego koła – głos zabrał **prof. Mirosław Chaberek**, kierownik Katedry Logistyki UG, który dokonał uroczystego otwarcia warsztatów oraz wygłosił referat wprowadzający do ich problematyki. Następnie odbyły się warsztaty prowadzone przez przedstawicieli takich przedsiębiorstw, jak: PKN EPAL (tytuł spotkania: „Certyfikowane palety – niezbędny przyjaciel każdego logistyka”), Logintrans sp. z o.o. („Bezpieczeństwo pracy w TSL jako talent do ryzyka”), FLEX („Marnotrawstwo – wyzwanie w logistyce”), GLS („Procesy logistyczne w firmie kurierskiej”), Eko Cykl Organizacja Odzysku Opakowań S.A. („Zawód? RECYKLER!”). Ponadto warsztat pt. „Informatyczne narzędzia wspierające obsługę procesów spedycyjnych” przeprowadziła pani **Iwona Wasielewska-Marszałkowska**, specjalistka z obszaru spedycji. Po warsztatach odbyła się prezentacja publikacji naukowych uczestników. W konkursie na najlepszy artykuł pierwszą nagrodę, ufundowaną przez PKN EPAL, wygrały **Anna Wróblewska** i **Małgorzata Łakomicka**, przedstawicielki Studenckiego Koła Naukowego Logistyki i Innowacji LOGIN z Uniwersytetu Łódzkiego.

DRUGIEGO DNIA

uczestnicy odwiedzili przedsiębiorstwo transportowo-spedycyjne PKS Gdańsk-Oliwa S.A., terminal kontenerowy DCT, fabrykę FLEX oraz Zakłady Farmaceu-

tyczne Polpharma S.A. Podczas wizyt studyjnych studenci mogli poznać od kuchni specyfikę funkcjonowania obsługi logistycznej przedsiębiorstw.

W WARSZTATACH UCZESTNICZYŁO STU PIĘTNASTU STUDENTÓW

z dwunastu ośrodków akademickich z całej Polski, takich jak: Akademia Morska w Gdyni, Akademia Obrony Narodowej w Warszawie, Politechnika Gdańska, Międzynarodowa Wyższa Szkoła Logistyki i Transportu we Wrocławiu, Politechnika Łódzka, Politechnika Poznańska, Politechnika Śląska, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu, Uniwersytet Łódzki, Wyższa Szkoła Bankowa w Gdańsku i Wrocławiu oraz oczywiście organizatorzy z Uniwersytetu Gdańskiego.

Dzięki tematycznemu zróżnicowaniu i ogromnej wiedzy prelegentów uczestnicy warsztatów poznali wiele zagadnień i ciekawostek związanych z logistyką. Sopoćkie spotkanie było także okazją do wymiany poglądów między studentami z całej Polski i świetnej zabawy na logistycznej imprezie.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom II SWL za przybycie i mamy nadzieję na kontynuację warsztatów w przyszłości. Zapraszamy wszystkich do uczestnictwa w kolejnych spotkaniach.

Do zobaczenia za rok!

STUDENCI Z NAUKOWEGO KOŁA LOGISTYKI
UNIwersytetu Gdańskiego





NATURA DNA JEST BARDZO ELASTYCZNA...

WYWIAD Z PROFESOREM PIOTREM SKOWRONEM

■ **W tym roku podczas Letniej Gali Biznesu zorganizowanej przez Pracodawców Pomorza otrzymał Pan Profesor prestiżową nagrodę *Primum Cooperatio* (Nade Wszystko Współpraca). Czym dla Pana jest ta nagroda?**

Przyznam, że z jednej strony jest ona dla mnie miłym zaskoczeniem, natomiast z drugiej strony jest to dla mnie bardzo ważne wyróżnienie. Muszę wyznać, że wzruszyłem się podczas jej wręczenia, ponieważ jest ona podsumowaniem moich ponad 25-letnich związków z przemysłem biotechnologii molekularnej. Wprawdzie na co dzień staram się łączyć naukę z biznesem, lecz nie przypuszczałem, że mój dorobek w tym względzie jest na tyle obszerny i że uda mi się otrzymać tak znaczące wyróżnienie. Zgłoszenie mojej kandydatury do nagrody *Primum Cooperatio* było dość spontaniczne. Jest mi niezmiernie miło z tego powodu, że to właśnie władze Wydziału Chemii zaproponowały, abym zgłosił swoją kandydaturę do tej nagrody.

■ **Jest Pan Profesor twórcą 78 wdrożonych projektów biotechnologicznych, 3 patentów światowych, 1 patentu amerykańskiego i 2 europejskich, kilku kolejnych w trakcie procedowania, a także autorem 38 publikacji o wysokim współczynniku wpływu, współzałożycielem 8 spółek i kierownikiem Katedry Biotechnologii Molekularnej. Jak jeden człowiek może sprostać tak wielu wymagającym zajęciom i wyzwaniom?**

W moim życiu naukowym złożyło się tak, że dosyć wcześnie zacząłem dysponować najpierw nieformalnym, a następnie formalnym zespołem naukowo-badawczym. Pierwszy taki nieformalny zespół stworzyłem jeszcze przed obroną pracy doktorskiej, a więc około 27 lat temu. Byłem nie tylko autorem koncepcji, ale również bezpośrednio przeprowadzałem eksperymenty oraz nadzorowałem ich wykonywanie. Podkreślam, że rola zespołu była bardzo istotna, ponieważ fizycznie sam nie byłbym w stanie zrealizować tych wszystkich działań w laboratorium. Po obronie pracy doktorskiej wyjechałem do Stanów



Zjednoczonych. Był to mój drugi wyjazd. Podczas pierwszego pobytu w USA przygotowałem pracę doktorską na University of Wisconsin–Madison, w laboratorium profesora Wacława Szybalskiego, wielokrotnie wyróżnianego prestiżowymi nagrodami, laureata doktoratu *honoris causa* szeregu polskich uczelni. Uchodzi on za jednego z ‘ojców’ inżynierii genetycznej. Dwuletni okres, który spędziłem w tym laboratorium, zaważył na całym moim życiu i do tej pory mnie on inspirowuje, mimo że minęły już ponad dwie dekady.

Po powrocie do Polski szybko obroniłem pracę doktorską i podjąłem badania naukowo-rozwojowe w przemyśle biotechnologicznym w USA. Po około roku awansowałem na stanowisko kierownika międzynarodowego zespołu badawczego, gdzie jednocześnie konstruowałem molekuły DNA, kodowane przez nie białka, gdzie zarówno sam sprawdzałem doświadczalnie, czy dany pomysł naukowy zadziała, jak i rozdzielałem zadania badawcze pomiędzy członków zespołu i następnie interpretowałem uzyskane wyniki. W projektach w zakresie inżynierii genetycznej rozpoczyna się od projektu *in silico* nowych molekuł DNA, nowych rodzajów białek, ich różnych aplikacji, natomiast ostatecznym etapem jest zawsze weryfikacja laboratoryjna. Nie są to zatem prace teoretyczne, tylko prace, gdzie po części teoretycznej eksperymenty weryfikują pomysł badawczy, prowadząc do wdrożeń nowych technologii i produktów na potrzeby nauki, medycyny, przemysłu biotechnologicznego.

■ **Mówił Pan o Stanach Zjednoczonych. Spędził Pan tam 7 lat. Jakie widzi Pan Profesor różnice między Polską a Stanami Zjednoczonymi w zakresie współpracy dotyczącej sektora nauki z sektorem przemysłu?**

Większość osób ze środowiska naukowego, które miałem okazję obserwować, i to nie tylko z mojej branży, ale również z innych dziedzin naukowych, świetnie sobie radzi w USA. Uważam, że Polacy nie mają się czego wstydzić, natomiast na pewno brakuje im czegoś takiego, co

tam jest oczywistością. W USA nauka i przemysł tworzą coś na kształt hybrydy, fuzji. U nas przez długi czas dziedziny te przez meandry poprzedniego systemu były podzielone. Po pierwsze, na naukę, gdzie naukowcy często budowali swoje tak zwane wieże z kości słoniowej – ich odkrycia często były interesujące, ale dalekie od strony praktycznej, co oczywiście nie umniejsza ich wagi. Podkreślam, że badania podstawowe są równie ważne jak aplikacyjne i, jak historia pokazuje, w perspektywie czasowej są w stanie diametralnie zmienić szereg rozwiązań praktycznych, np. badania nad naturalną radioaktywnością prowadzone przez Marię Skłodowską-Curie czy odkrycie *Green Fluorescent Protein* przez Osamu Shimomura. Po drugie, na działania *stricte* przemysłowe, gdzie innowacja ogólnie nie była doceniana, w tym również akademicka. W USA jest inaczej, zarówno na uczelniach, jak i w przemyśle, gdzie innowacja jest jedną z głównych sił napędowych gospodarki, szczególnie w przemyśle biotechnologicznym. Sam miałem okazję to obserwować w trakcie przygotowywania pracy doktorskiej na Uniwersytecie Wisconsin w Madison, gdzie dorabiałem do stypendium na utrzymanie rodziny w nowo założonej spółce biotechnologicznej typu *spin-off*, założonej przez profesora, doktora i menedżera biznesowego. Później 5 lat spędziłem w „większym” przemyśle biotechnologii molekularnej, więc mogłem przyjrzeć się temu problemowi z jednej i z drugiej strony. Przykładowo, na Uniwersytecie Wisconsin-Madison praktyką jest ogólna prezentacja seminaryjna nowych wyników, nie tylko w obrębie danej jednostki. Są one intensywnie reklamowane na uczelni, rozwieszane są wówczas plakaty na całym kampusie. Życie naukowe toczy się w Stanach bardzo dynamicznie. Jeśli pojawia się projekt, który może znaleźć zastosowanie praktyczne (nawet jeśli pierwotny pomysł zupełnie nie był na to nastawiony) i ktoś dostrzeże w nim potencjał, to natychmiast na seminarium w pierwszym rzędzie siadają *venture capitalist*. Prelegent często nawet nie wie, że słuchają go nie tylko naukowcy. Po seminarium takie osoby podchodzą, dają swoje wizytówki, rozmawiają o możliwości komercjalizacji danego projektu. U nas trzeba się o to dobijać i jest to proces długi i skomplikowany. Ale muszę przyznać, że jest coraz lepiej. Powstało przecież Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, gdzie otrzymałem cztery wielomilionowe granty. Uważam, że jest to wspaniała inicjatywa. Centrum stara się wypełnić lukę, która istnieje między uczelniami w Polsce a przemysłem. Moim zdaniem również nasz Wydział Chemii jest wzorcowy w promowaniu współpracy nauki z przemysłem. Szczególnie kładę tu nacisk na kadencję obecnego dziekana, profesora Piotra Stepnowskiego, która jest wyjątkowo obfita w tego rodzaju działania.

A wracając do sedna pytania, w USA istnieje też cały szereg funduszy, w których można dostać stypendium lub otrzymać grant przemysłowy na pomysł, który potencjalnie prowadzi do rozwoju nowych technologii. Tego u nas brakuje. Jest wprawdzie Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, które jest takim głównym źródłem, natomiast w Stanach jest po prostu mnóstwo różnego rodzaju ścieżek przemysłowych, programów rządowych, przemysłowych czy wojskowych, gdzie np. armia bezpośrednio finansuje cały szereg projektów, które mogą mieć zastosowanie militarne. Jednak trudno mieć pretensje do

naszego kraju, że u nas jest inaczej, ponieważ wiemy, jaka była nasza historia. Pozostaje nam pracować nad zmianami. Poza tym trzeba też pamiętać o różnicach w wielkości krajów, w liczbie ludności, w poziomie dochodu narodowego.

■ **Stworzył Pan wraz z zespołem badawczym technologię umożliwiającą produkcję szczepionek między innymi przeciw HIV oraz HBV. Czy widzi Pan Profesor możliwość sprawnego uruchomienia ich produkcji w Polsce i wprowadzenia tego produktu na rynek światowy?**

Chciałbym uściślić, że stworzyliśmy uniwersalną platformę technologiczną, która umożliwia tworzenie szczepionek przeciwko w zasadzie dowolnie wybranym celom. Na początek wybraliśmy HIV i HBV jako modele do przetestowania tej technologii. Gotowej szczepionki jeszcze nie mamy, to jest osobny projekt, natomiast mamy gotową platformę technologiczną i wykazaliśmy, że ona działa. Jest to specjalny układ wektorowo-enzymatyczny, który w mikroorganizmach produkuje sztuczne białka, pochodzące z antygenów wirusowych czy bakteryjnych. Takie sztuczne białka potencjalnie mają zwielokrotnioną zdolność indukcji odpowiedzi immunologicznej. Technologia ta ma więcej zastosowań nie tylko w medycynie, ale i w przemyśle. W tej chwili skupiliśmy się na aspekcie szczepionkowym i rok temu złożyliśmy polski patent. Niedawno dostaliśmy ocenę czystości patentowej A, czyli najwyższą. Teraz czekamy na formalne przyznanie patentu. Złożyliśmy też patent międzynarodowy w procedurze PCT, który daje nam ochronę na 1,5 roku na cały świat. W tym czasie musimy wystąpić o patenty konkretne w USA, UE, Japonii i, jeśli je otrzymamy, to wtedy mamy ochronę na około 20 lat.

Na nasze badania otrzymaliśmy grant w wysokości ponad 3 milionów złotych od Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, a także 1,5 miliona złotych od inwestorów z Jagiellońskiego Centrum Innowacji oraz SATUS Venture Capital. Technologia, o której mówię, została oryginalnie pomyślana jako technologia tworzenia nowych szczepionek. Jak to jednak zwykle bywa, kiedy dany projekt się rozwija, po drodze pojawiają się również nowe aspekty. Okazało się, że technologia ta może być zastosowana do nowych preparatów stymulujących gojenie się ran. Jest to część projektu STRATEGMED, który zainicjowałem na Wydziale Chemii. Przygotowaliśmy go wspólnie jeszcze z dwoma jednostkami z Wydziału Chemii. Mamy również partnerów spoza Uniwersytetu Gdańskiego – Politechnikę Gdańską, Gdański Uniwersytet Medyczny, Instytut Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN – oraz partnerów przemysłowych. Otrzymaliśmy łącznie 17 milionów złotych na tworzenie nowych technologii proregeneracyjnych. Jednym z głównych aspektów tego grantu jest doskonalenie naszej uniwersalnej technologii konstrukcji sztucznych białek antygenowych. Technologię tę można także wykorzystać do tworzenia nieistniejących w naturze białek, które mogą wychwytywać jony metali szlachetnych, na przykład z wody morskiej. Można tutaj też pomyśleć o przyszłych procesach przemysłowych, które wykorzystają tego rodzaju technologię.

A wracając do pytania, czy widzę możliwość komercjalizacji tej technologii w Polsce. Przyznam, chociaż może to będzie niepoprawne politycznie, że moje doświadczenia z szukaniem inwestora nastroiły mnie nieco

pesymistycznie, ponieważ w USA byłbym od razu otoczony wianuszkiem *venture capitalist*. W Polsce projekt wprawdzie otrzymał bardzo dobre recenzje, dostałem pieniądze od Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, ale potrzebny był jeszcze tzw. wkład własny, typowo uzyskiwany od inwestorów. Tak więc miałem już pozytywnie zrecenzowany projekt przez w sumie kilkunastu ekspertów branżowych, większość pieniędzy, a wstępne doświadczenia wykazały, że technologia będzie działać. Doświadczenia wskazywały jednoznacznie, że to, co zaprojektowałem *in silico*, faktycznie działa *in vitro*. Mimo tego szukanie inwestora zajęło mi 7 miesięcy! Zrobiłem „objazdówkę” po różnych jednostkach przemysłowych, również *stricte* szczepionkowych. Niestety, chęci zmiany klasycznych technologii, których używano do produkcji szczepionek w danym miejscu, w zasadzie nie było. Ostatecznie znalazłem kilku inwestorów krajowych, ale nie byli to paradoksalnie *stricte* inwestorzy z sektora szczepionek czy nawet ogólnie branży biomedycznej. W końcu zdecydowaliśmy się na Jagiellońskie Centrum Innowacji oraz SATUS Venture Capital, z którym współpraca układa się bardzo dobrze. Jest to jedna ze skutecznych inicjatyw w Polsce, która zmniejsza tę istniejącą przerwę między nauką a jej zastosowaniem praktycznym. Chodzi tu zarówno o działalność NCBiR, finansującego rozwój innowacji na wczesnym etapie badań, jak i Jagiellońskiego Centrum Innowacji, inwestującego w innowacyjne rozwiązania technologiczne na bardziej zaawansowanym etapie, już po *proof of the concept*. Aby nasz projekt mógł być realizowany, konieczne było założenie spółki celowej, z racji tego, że po pierwsze taka była konfiguracja grantów, o które aplikowaliśmy, a po drugie mamy daleko idące plany, jeżeli chodzi o tę technologię. Najpierw pracowaliśmy na modelowych epitopach białek wirusa HBV. Na modelu tym pokazaliśmy, że sama technologia tworzenia sztucznych białek działa, a teraz pracujemy nad szczepionką przeciwko HBV, zaczęliśmy też pracować nad szczepionką przeciwko HIV. Na obecnym etapie włączamy dosyć intensywne działania biznesowe. Spółka jest obecnie na tyle ustabilizowana, a technologia ugruntowana, że rozpoczęliśmy rozmowy z dużym zagranicznym przemysłem farmaceutycznym. Podsumowując, w Polsce jest coraz lepiej. Są bardzo cenne inicjatywy, które środowiska naukowe, niemające do tej pory doświadczenia w komercjalizacji swoich wyników z racji zaszczości historycznych, zachęcają naukowca do myślenia o tym, że robi naukę, publikuje, ale być może odkrycia te znajdą też zastosowanie od strony praktycznej. Zatem coraz częściej naukowcy zastanawiają się przed ujawnieniem w domenie publicznej wyników badań, rozważane jest złożenie wniosku patentowego i komercjalizacja. Jest to bardzo cenna zmiana filozofii nauki, gdyż niestety do tej pory Polska znajduje się w ogniu Unii Europejskiej pod względem patentowania i wdrażania innowacji. Przyznam jednak, że na początku ja sam wychodziłem z pozycji naukowca, który zajmuje się wyłącznie badaniami podstawowymi i dopiero zmieniłem to podejście, gdy profesor Wacław Szybalski w Stanach Zjednoczonych zaczął mi powtarzać, kiedy przygotowywałem u niego doktorat (profesor był tam kierownikiem katedry i miał jednocześnie ściśle związki z przemysłem), cytując: „jeśli nad czymś pracujesz, zawsze myśl o tym, czy



FOT. ADAM OŚCIEWSKI

możesz to wykorzystać praktycznie, dla dobra społeczeństwa, które finansuje twoje badania i dla rozwoju technologii”. I tę myśl mi zaszczerpił, że jest nie tylko jedna strona medalu – na początku jest odkrycie, później możemy opublikować wyniki, możemy z tego zrobić „czystą” naukę, ale możemy również pomyśleć, czy nie da się tego odkrycia zastosować do usprawnienia jakiegoś procesu przemysłowego, czy wymyślenia nowej procedury medycznej lub biotechnologicznej.

■ Jakie jest, według Pana Profesora, Pańskie największe osiągnięcie w nauce?

Trudno mi jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Mógłbym powiedzieć, że opracowanie technologii tworzenia sztucznych białek, które mają szereg zastosowań biomedycznych i przemysłowych. Tego typu pomysły to jedna z rzeczy, którą lubię najbardziej – wymyślanie nowej „zonglerki DNA”. Drugi pomysł to opracowanie systemu ekspresji tak zwanych genów toksycznych. Okazuje się, że podczas klonowania wcale nie jest tak łatwo od strony technicznej sklonować dowolny gen. Są geny, które można bez problemu przenieść z jednego organizmu do drugiego, ale są też takie, które są genami samobójczymi, co oznacza, że przeniesione z jednego organizmu do drugiego wywołują śmierć biorcy tego genu. Zwykle dzieje się tak, ponieważ dany gen koduje jakieś białko, które interferuje z metabolizmem komórek nowego gospodarza. Przykładem mogą być białka, tak zwane endonukleazy restrykcyjne, używane w laboratoriach biologii molekularnej do manipulacji DNA *in vitro*. Są to enzymy, które przecinają DNA w ściśle określonych sekwencjach. W oryginalnym gospodarzu jest cały system restrykcyjny, który chroni DNA chromosomalne przed degradacją przez te enzymy, które gospodarz sam produkuje, natomiast podczas klonowania przeniesienie tego genu do nowego, transgenicznego gospodarza powoduje, że ten system często jest rozregulowany. W związku z tym produkowane białko jest w stanie atakować chromosom biorcy, degradując materiał genetyczny i doprowadzając do śmierci komórki. Opracowałem technologię, która pozwoliła na całkowite zablokowanie ekspresji sklonowanego, toksycznego genu w nowym gospodarzu do czasu, gdy nie poda się specjalnego chemicznego sygnału molekularnego lub sygnału termicznego. Następuje wtedy odblokowanie genu tok-

sycznego i biosynteza białka kodowanego przez ten gen. Oczywiście jako efekt uboczny biorca ostatecznie ginie, ale zanim to nastąpi, wyprodukuje wystarczająco dużo białka. Wówczas izoluje się białko z komórek, które są *de facto* martwe, ale z biotechnologicznego punktu widzenia nie ma to już znaczenia. Trzecim pomysłem było pierwsze opracowanie na początku lat 90. XX w. w USA metody wiązania DNA do różnych form sproszkowanego szkła i tlenków krzemu i izolowanie takiego DNA w formie mikrokolumn. Oryginalnie opracowałem tę metodę na potrzeby mojej pracy doktorskiej – do usuwania nadmiaru radioaktywnego ATP, po reakcji znakowania DNA. Później technologia ta została sproliferowana do wielu innych manipulacji DNA. W chwili obecnej roczna sprzedaż przez firmy biotechnologiczne na całym świecie różnych wariantów ww. metody przekracza 500 mln USD. Kolejnym osiągnięciem, tym razem już w zakresie badań podstawowych, było odkrycie nowej rodziny bifunkcyjnych enzymów przecinających DNA, odkrycie kodujących genów, ich sklonowanie oraz charakterystyka i mutageneza kodowanych białek. Te cztery przykłady mogę uznać za swoje największe osiągnięcia.

■ Jakie widzi Pan główne cele i kierunki we współczesnej biotechnologii?

Na pewno medycyna spersonalizowana. Jest to kierunek, który z fazy futurystycznych przewidywań przyszłych kierunków rozwoju przeszedł do fazy konkretnych badań, w tej chwili staje się coraz bardziej modny i wiele funduszy przeznaczają się właśnie na ten aspekt biomedycyny. Dobrym przykładem może być otwarcie nowych możliwości w wyniku zakończenia projektu sekwencjonowania genomu ludzkiego. Jak wiemy, choroby możemy leczyć objawowo, ale też możemy leczyć ich przyczynę, znając podłoże funkcjonalne, w tym molekularne. Żeby znać podłoże molekularne, trzeba było w przeszłości wykonać mnóstwo badań biochemicznych lub z zakresu biologii molekularnej, ale one i tak nie wyjaśniały wszystkich aspektów procesu chorobowego. Do tego jest konieczne poznanie sekwencji genów, kodujących biomolekuły zaangażowane w procesie chorobowym. Sekwencja całego genomu człowieka w tej chwili jest już znana, niemniej nie są znane jeszcze wszystkie funkcje zsekwencjonowanych rejonów i wzajemne relacje między genami. Natomiast notuje się ogromny postęp technologiczny w sekwencjonowaniu DNA. Można porównać osoby, które mają skłonności do pewnych przypadłości, np. do otyłości – nie jest to choroba *stricte* genetyczna, natomiast są pewne geny, które niejako ułatwiają danej osobie wpadnięcie w spiralę przybierania na wadze. Podobnie jest w przypadku skłonności do różnego rodzaju nalogów czy podatności na choroby psychiczne. Okazuje się, że cały szereg aspektów zdrowotnych można powiązać z genetyką, czyli w uproszczeniu z sekwencją genów. W zależności od tego, jaki wariant danego genu człowiek niesie, jego podatność na przypadłości chorobowe będzie różna. Jednak posiadanie określonego genu, który sprzyja pewnym stanom chorobowym, nie jest jednoznaczne z tym, że dany stan zaistnieje, ponieważ gen to zakodowana informacja, natomiast o powstaniu objawów chorobowych ostatecznie decyduje fenotyp, który jest wynikiem wpływu środowiska i informacji zapisanej w genach.

W zależności od sytuacji środowiskowej mogą być one włączone, mogą być wyłączone lub mogą być częściowo włączone. Medycyna spersonalizowana, gdzie lekarz będzie miał do dyspozycji całą sekwencję genomową pacjenta, jest ogromnym skokiem naprzód. Należy jednak pamiętać, że człowiek ma genom o wielkości około 3 miliardów par zasad i oczywiście trudno od lekarza wymagać, aby na podstawie ciągu liter ATGC powiedział, co pacjentowi w przyszłości może dolewać. Tutaj kluczową rolę odgrywają biotechnolodzy, bioinformatycy i genetycy, którzy wykonują tak zwane anotacje genetyczne, czyli przypisanie sekwencji do konkretnego wariantu genu. Oznacza to, że lekarz otrzymuje nie samą „surową” sekwencję DNA, lecz wydruk listy poszczególnych genów, informację, co on koduje oraz jaki jest to wariant (tzw. allel) genu, co pozwala określić prawdopodobieństwo zachorowania na określoną chorobę. Taka informacja jest bardzo użyteczna również dla pacjenta, gdyż umożliwia dopasowanie trybu życia do swojego „garnituru” genetycznego tak, aby minimalizować szansę uaktywnienia podatności na daną chorobę. Postęp technologiczny w tym zakresie jest ogromny. Human Genome Project był takim Świętym Graalem biologii molekularnej, niedoścignionym celem przez całe dziesięciolecie. Wielkim przełomem technologicznym była pierwsza zsekwencjonowana molekula kwasu nukleinowego, kiedy ustalono kilkadziesiąt sekwencji kilkudziesięciu nukleotydów. Później udało się zsekwencjonować genom niewielkiej autonomicznie powielającej się molekule DNA, tak zwanych plazmidów oraz genomy bakteriofagów (wirusów atakujących bakterie), które mają od kilku do kilkudziesięciu tysięcy par zasad. Wreszcie udało się sekwencjonować genom samodzielnego mikroorganizmu – bakterii *Escherichia coli*, co zostało wykonane na uniwersytecie w Madison przez jednego z uczniów profesora Wacława Szybalskiego. Ten bakteryjny genom miał już znaczne rozmiary – 4,7 miliona par zasad. Pod koniec lat 80. zaczęto nieśmiało dyskutować o zsekwencjonowaniu genomu człowieka, co wydawało się wtedy nieosiągalne, ponieważ różnica między wielkością genomów bakterii a genomem człowieka to aż trzy rzędy wielkości. Raz jeszcze rozwój technologii okazał się tu krytycznie istotny i dowodzi, jak badania podstawowe i aplikacyjne są nierozzerwanie związane i wzajemnie się napędzają. Z jednej strony rozwój technologii komputerowej, ponieważ sekwencje te trzeba składać, manualnie nie da się tego wykonać przy tak dużym genomie, z drugiej strony postęp chemicznych metod sekwencjonowania DNA. Na początku lat 90. powstało międzynarodowe konsorcjum, które pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych rozdzieliło zadania, kto i jaki fragment genomu człowieka sekwencjonuje. Koszt planowanych badań był wielomiliardowy, porównywalny z kosztami wysłania człowieka na księżyc. Ostatecznie genom człowieka udało się zsekwencjonować w czasie nieco krótszym niż planowane 15 lat. Faktyczny moment jest trudny do ustalenia, ponieważ kiedy w 2000 roku Bill Clinton wraz z naukowcem, profesorem Craigiem Ventrem, ogłosili, że genom został zsekwencjonowany, istniało w nim jeszcze dużo niezsekwencjonowanych tzw. przerw. Potrzeba było jeszcze kilku lat, aby ostatecznie „zamknąć” tę sekwencję. Skala tego przedsięwzięcia była gigantyczna i to ona zainicjowała lawinę prac chemików

i biologów molekularnych nad kolejnymi generacjami metod sekwencjonowania DNA. Dzięki temu dzisiaj możemy mówić o powstaniu medycyny spersonalizowanej, a komercyjny koszt sekwencjonowania genomu konkretnego człowieka z poziomu miliardowego spadł obecnie do około 10 tysięcy złotych. Co więcej, z odpowiednią aparaturą genom człowieka można zsekwencjonować nawet w ciągu jednego dnia. Mogę to z czystym sumieniem potwierdzić, ponieważ jestem członkiem rady nadzorczej jednej z polskich giełdowych spółek biotechnologicznych, która wprowadza właśnie tego rodzaju usługę na rynek. Firma ta zajmuje się syntezą DNA, sekwencjonowaniem DNA i od 2–3 lat intensywnie wprowadza spersonalizowaną diagnostykę molekularną. Obecnie na życzenie można zsekwencjonować sobie kilkaset genów, o których wiadomo, że mają związek z procesami chorobowymi, a które dadzą przybliżony profil tego, czego możemy się po naszym organizmie spodziewać w określonych warunkach. Wiem też, że w Polsce zostały już wykonane pierwsze zlecenia dotyczące sekwencjonowania całego genomu. Technologia ta nadal się rozwija, więc przewiduję, że w ciągu najbliższych 20–30 lat masowe sekwencjonowanie, nie tylko genomów ludzkich, będzie prowadziło do kolejnej rewolucji w nauce, medycynie i w funkcjonowaniu społeczeństw. XXI wiek będzie ewoluował pod znakiem fuzji kilku dziedzin – biotechnologii molekularnej i jej działów, czyli syntetycznej biologii, inżynierii genetycznej, a także połączenia tego nurtu z mikroelektroniką i nanotechnologią. Jestem głęboko przekonany, że jeszcze za naszego życia ludzkie klony będą spacerować po ulicach. Wiadomo, że badania w tym kierunku są prowadzone w niektórych krajach, gdzie regulacje prawne są liberalne lub omijane. Oczywiście, badania te niekoniecznie są nagłaśniane i jawne. Jeżeli możliwe będzie uzyskanie klonu, to technologicznie wiąże się to z tym, że wkrótce będziemy w stanie manipulować genetycznie organizmem człowieka na bardzo wczesnym jego etapie rozwoju zarodkowego. Faktycznie, to już jest realnie możliwe, w świetle ostatnich badań nad np. systemem edycji genomu CRISPR/cas. W związku z tym możliwa będzie również terapia genowa, naprawiająca wszystkie komórki organizmu. Terapię genową można również wykorzystać do leczenia osobnika już ukształtowanego. Pojawia się tu jednak poważny problem, ponieważ nie jesteśmy w stanie wymienić uszkodzonego genu we wszystkich komórkach somatycznych. Naprawiony gen możemy próbować wszczepić do komórek organizmu za pośrednictwem zmodyfikowanych genetycznie wirusów lub wektorów DNA. Możemy też lokalnie wszczepić zdrową wersję genu, za pośrednictwem tzw. strzelby genowej – mikrogranulek złota czy wolframu, opłaszczonymi molekułami DNA, literalnie wstrzeliwanymi w tkanki. Po wprowadzeniu „zdrowego” genu w taki czy inny sposób, kluczowe jest, aby został on uaktywniony, tj. kierował biosyntezą białka, które nie jest uszkodzone i zastąpi białko niefunkcjonalne. Idealne byłoby jednak wtedy, gdyby na poziomie linii rozrodczej można było wymienić uszkodzony gen i później funkcjonalny wariant genu znalazłby się w każdej komórce. Będzie to możliwe w miarę rozwoju technologii klonowania. Tak naprawione geny byłyby dziedziczone, w odróżnieniu od terapii genowej komórek somatycznych. Wraz z pojawieniem się

możliwości konstrukcji ludzkich klonów, poprawionych genetycznie na poziomie linii rozrodczej, natychmiast pojawi się pokusa poprawienia wszystkiego, co się da – inteligencji, sprawności, długości życia etc. To odwieczne marzenie ludzkości, obarczone oczywiście poważnymi niebezpieczeństwami i dylematami natury etycznej. Niemniej jednak, w mojej opinii jest to nieuniknione. Jak pokazuje historia, jeśli coś staje się technologicznie możliwe do zrobienia, ludzie to prędzej czy później zrobią.

■ Na czym skupiają się obecnie badania prowadzone w Katedrze Biotechnologii Molekularnej?

Naszym głównym nurtem badawczym jest rozwój nowych technologii inżynierii genetycznej. Skupiamy się jednak na różnych aspektach. Jednym z nich jest poszukiwanie nowych enzymów, które przecinają DNA, polimeryzują, modyfikują DNA w sposób inny niż enzymy znane do tej pory. Dobrym źródłem tego rodzaju enzymów są np. bakterie termofilne, które żyją w ekstremalnych środowiskach. Dla bakterii środowisko ekstremalne jest z naszego punktu widzenia superekstremalne, ponieważ termofile są to bakterie, które rosną w ok. 50–60 stopniach Celsjusza, natomiast ekstremalne termofile egzystują powyżej tego zakresu, aż do temperatury wrzenia wody, a nawet powyżej tej temperatury, do ok. 120 stopni Celsjusza (!). W okolicach podmorskich źródeł geotermalnych woda jest pod ciśnieniem, a więc ta temperatura może przekroczyć 100 stopni Celsjusza. Nawet w tak wysokiej temperaturze możliwe jest zachowanie aktywności enzymatycznej białek, które muszą funkcjonować w komórkach. To pokazuje, że natura (DNA) jest bardzo elastyczna, przez miliardy lat selekcyjnej presji ewolucji powstały geny, kodujące te egzotyczne białka. Jeśli z takich ekstremalnych organizmów żyjących w temperaturze powyżej 50 stopni Celsjusza wyizolujemy enzymy, to one znacząco różnią się od enzymów obecnych w bakteriach mezofilnych, tych żyjących w temperaturze umiarkowanej, czyli średnio w 25–37 stopniach Celsjusza. Są one wymarzoną narzędziem w procesach między innymi przemysłu biotechnologicznego i chemicznego ze względu na wysoką odporność na czynniki fizyczne i chemiczne oraz ze względu na możliwość prowadzenia procesów przetwarzania substratów z dużą szybkością w wysokiej temperaturze. Do tej pory udało nam się znaleźć cały szereg ciekawych enzymów, w tym odkryć nową grupę enzymów w bakteriach występujących m.in. w gejzerach Parku Narodowego Yellowstone. Duża część naszej aktywności naukowej skupiona jest na enzymach, które przecinają DNA w sposób wcześniej nieznan. Dysponując już tymi odkrytymi bakteriami czy nowymi enzymami odkrytymi w tych bakteriach, staramy się je poddać inżynierii białkowej, to znaczy modyfikować na poziomie kodującym molekuły DNA w taki sposób, aby niektóre ich aspekty funkcjonowania były jeszcze lepsze z punktu widzenia praktycznej biotechnologii. Przykładowo, aby enzym miał większą tzw. specyficzność substratową, aby rozpoznawał konkretną sekwencję w DNA i tylko tę konkretną sekwencję, a nie rozpoznawał dodatkowych wariantów, których nie chcemy. Albo przeciwnie, tak modyfikujemy enzym, aby rozpoznawał zupełnie nowe sekwencje. Robienie takich „sztuczek z DNA” coraz bardziej nam się udaje. W nurcie nowych technologii



inżynierii genetycznej prowadzimy badania w zakresie uniwersalnej technologii szczepionek nowej generacji. Projekt prowadzi spółka biotechnologiczna – Bioventure Institute, której jestem współzałożycielem, we współpracy z Wydziałem Chemii i Wydziałem Biologii UG. Do prowadzonych przeze mnie projektów utworzyłem interdyscyplinarny zespół, składający się z biologów molekularnych, biotechnologów i chemików; tych ostatnich czekało sporo pracy, aby się wdrożyć w techniki biologii molekularnej, ponieważ jest to zupełnie inny świat niż świat chemiczny. Jednak chemicy są bardzo dobrze przygotowani merytorycznie do zrozumienia aspektów biologii molekularnej i wnoszą własne unikatowe *know-how*. Nie ograniczamy się wyłącznie do wyszukiwania, generowania nowych narzędzi i technologii, ale stosujemy też nasze odkrycia w praktyce, wymyślamy nowe procesy. Przykładowo, sklonowaliśmy gen kodujący enzym kluczowy w kontroli przekazywania sygnału nerwowego. Okazuje się, że w obecnych czasach, kiedy coraz częściej dochodzi do ataków terroryzmu, enzym ten może mieć bardzo duże znaczenie w obronności. Wiele gazów bojowych jest opartych na pochodnych fosforoorganicznych. Są one inhibitorami tego enzymu, powodując porażenie układu nerwowego. Taki sklonowany enzym można stosować jako *antidotum* dla osób wyeksponowanych na bojowe środki trujące oraz w biosensorach do wykrywania skażeń, zatem prewencyjnie. Według danych literaturowych, 200 miligramów oczyszczonego enzymu jest w stanie odwrócić efekt letalny gazów bojowych. Oczywiście istotna jest tu kwestia dawki tych gazów. Jako pierwsi na świecie sklonowaliśmy gen kodujący ww. enzym, który jest bardzo trudnym enzymem do sklonowania, gdyż jest bardzo szybko degradowany w mikroorganizmach i wymaga szeregu modyfikacji posttranslacyjnych, i otrzymaliśmy go w postaci aktywnej biologicznie. Wracając do biosensorów, można sobie wyobrazić na przykład szereg biosensorów rozmieszczonych chociażby na wybrzeżu gdańskim. Nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, ale siedzimy na „tykającej bombie”, ponieważ w Zatoce Gdańskiej są tysiące beczek z bojowymi środkami trującymi, pozostałymi po II wojnie światowej. Od czasu do czasu pojawiają się sygnały o wykryciu skażenia.

■ Co Pan Profesor sądzi na temat funkcjonalności nowego budynku Wydziału Chemii?

Zarówno dla mnie, jak i dla innych pracowników jest to skok cywilizacyjny. Zaczęłem pracę na Wydziale Chemii UG w 2007 roku. Budynek w poprzedniej lokalizacji był już zasiedlony i miałem do swojej dyspozycji jeden nieduży pokój laboratoryjny oraz dwa pokoje biurowe i pokój studencki, więc bardzo szybko zrobiło się ciasno, ponieważ potrzebowałem wtedy dużo aparatury oraz było spore zainteresowanie wśród magistrantów i doktorantów, a zatem zespół szybko się rozrastał. Poza tym stare budynki nie były optymalnie dostosowane do prowadzenia zaawansowanych badań z zakresu chemii, biologii czy biotechnologii molekularnej. To, co jest w tej chwili, to jest spełnienie marzeń. Przyznam, że miałem okazję być w wielu laboratoriach zagranicznych – w USA, na zachodzie Europy, również w Azji – i do tej pory lepszego niż Wydział Chemii UG nie widziałem.

■ 9 lipca 2015 roku Wydział Chemii Uniwersytetu Gdańskiego wraz z Wydziałem Chemicznym Politechniki Gdańskiej utworzyły konsorcjum naukowe pod nazwą Gdańska Chemia Akademicka. Jak Pan Profesor ocenia perspektywę tej współpracy?

Uważam, że jest to kapitalna inicjatywa. Wszyscy spodziewamy się reorganizacji funkcjonowania uczelni w Polsce. Będą jednostki wiodące, a te, które nie znajdują się w tej puli, zapewne będą zawężać swoją działalność do funkcji *stricto* dydaktycznych. Gdańsk ma bardzo duży potencjał naukowy, ale rozdrobniony na trzy uczelnie. Aż się prosi, żeby utworzyły jeden organizm. To jest w zasadzie być albo nie być w perspektywie 5–10 lat, aby uczelnie te połączyły się w jeden całkowicie zintegrowany organizm lub przynajmniej w konsorcjum ściśle współpracujące i wspólnie realizujące różnego rodzaju inicjatywy.

■ Jak ocenia Pan Profesor dzisiejszych studentów? Czy zajęcia ze studentami dają Panu satysfakcję?

Obecnie studenci mają na pewno o wiele więcej możliwości rozwoju niż ci, którzy studiowali dawniej. Żyjemy w wolnym kraju, jesteśmy członkami Unii Europejskiej, dlatego warto studiować i warto studiować chemię. Dlaczego? Jest to bardzo trudny kierunek w porównaniu z innymi nauczonymi przedmiotami na uniwersytetach. Osoby kończące chemię mają duży potencjał zawodowy, który mogą wykorzystać zarówno w Polsce, jak i na świecie. Przemysł chemiczny i w pewnym sensie jego pochodna – przemysł biotechnologiczny to jedna z wiodących specjalności. Polska nie jest jeszcze przygotowana do tego, aby wszyscy absolwenci chemii znaleźli pracę w swoim zawodzie. To się oczywiście zmienia. Na Zachodzie jest tak, że zawód chemika jest zawodem, który w zasadzie staje się gwarancją ciekawej pracy oraz wysokich zarobków. Jest to mocno wyspecjalizowany zawód na dużym poziomie abstrakcji, w sensie zrozumienia, projektowania i wdrożenia procesu produkcyjnego przemysłowego. To nie jest coś, czego można się nauczyć na kursie podyplomowym. Muszą to być solidne studia na uznanej uczelni, która ma tradycje w tej dziedzinie. Uważam, że bycie chemikiem w kraju rozwiniętym daje ogromne szanse na rynku pracy. Nawet jeśli ktoś nie

decyduje się pracować w wyuczonym zawodzie, to dyplom poświadczający, że jest chemikiem, otwiera mu drzwi u wielu pracodawców, którzy wiedzą, że mają do czynienia z osobą o dużym potencjale intelektualnym.

■ Co mógłby Pan Profesor poradzić obecnym studentom i świeżo upieczonym absolwentom Wydziału Chemii Uniwersytetu Gdańskiego?

Pierwsza rada jest zapewne banalna, ale warto starać się te studia maksymalnie wykorzystać, czyli jak najwięcej się w tym czasie nauczyć. Dobrym z punktu widzenia studenta jest to, że w Polsce nauka jest darmowa. Można dyskutować, czy powinniśmy płacić za studia, czy nie – osobiście uważam, że na jakimś nominalnym poziomie płatność za studia powinna być. Zmieniłoby to na korzyść całą filozofię funkcjonowania uczelni wyższych w Polsce, zarówno na korzyść studenta, jak i samych uczelni. Na świecie płaci się duże pieniądze za studiowanie, szczególnie w tych kierunkach, gdzie w grę wchodzi aspekty eksperymentalne, które są bardzo drogie. Nawet w tak bogatym kraju jak USA studenci często biorą kredyt na opłacenie czesnego, który potem przez szereg lat spłacają. Warto zatem w czasie studiów maksymalnie wykorzystać możliwość poznania nie tylko teoretycznego, ale też praktycznego różnych działów chemii, biochemii czy biologii molekularnej. Z punktu widzenia przyszłej drogi życiowej warto również poświęcić dużo czasu na naukę angielskiego. Jeżeli później ktoś jedzie w świat z dyplomem chemika i zna bardzo dobrze język, to gwarantuję, że dostanie dobrą pracę, która sprawi, że będzie usatysfakcjonowany.

■ Jakie są Pańskie wspomnienia z okresu studiów?

Na pierwszym roku była pewnego rodzaju euforia spowodowana faktem, że wreszcie nie muszę uczyć się wszystkiego dookoła, tylko mogę się skoncentrować na tym, co naprawdę kocham. Długo wahałem się, czy wybrać chemię, czy biologię, ponieważ od dziecka pasjonowało mnie jedno i drugie. Przez długi czas przeważała chemia. W liceum jeździłem na olimpiady chemiczne, byłem nawet w gronie laureatów, więc miałem wolny wstęp na studia chemiczne, biologiczne, a także (częściowo) na medycynę. Ostatecznie zdecydowałem się studiować biologię, ale na trzecim roku złożyło się tak, że profesor Karol Taylor, który później stał się promotorem mojej pracy magisterskiej, otworzył specjalność biologii molekularnej. Można ją też nazwać chemią makromolekuł biologicznych, więc stało się oczywiste, że tym się zajmę. W międzyczasie wydarzyło się kilka innych rzeczy. Na pierwszym roku, na biologii poznałem moją przyszłą żonę. Zaczął się też wtedy stan wojenny, a ponieważ moje poglądy zawsze były proniepodległościowe, to jako student pierwszego roku razem z kolegami byłem bardzo aktywny w walkach z ZOMO na ulicach Gdańska. Do tej pory noszę bliznę po postrzale. Później postawiłem sobie za punkt honoru, że nie pójdę do komunistycznej armii. Był to czas walki z systemem, a ponieważ trwał stan wojenny, za tego rodzaju przedsięwzięcia groziło od 5 lat więzienia do teoretycznej kary śmierci. Jednak młodzi ludzie zawsze znajdują jakieś jasne strony życia – pamiętam, że było również dużo miłych aspektów tego okresu, na przykład imprezy domowe czy wyprawy w góry na trekking i wspinaczki skałkowe. W międzyczasie wygrałem kulturowy konkurs

Mister Uniwersytetu Gdańskiego i nawet chyba przez 2 lata udało mi się utrzymać ten tytuł. A kiedy byłem na ostatnim roku studiów, urodziła się moja córka Karolina.

■ Czy Pańskie dzieci odziedziczyły pasję do nauk ścisłych?

Karolina jest humanistką, prowadzi badania naukowe w zakresie socjologii, natomiast młodsza córka – urodzonym naukowcem – biologiem. Pasje czy też ukierunkowane zdolności Karoliny objawiły się w USA, ponieważ moje dzieci po raz pierwszy do szkoły poszły właśnie w Stanach, właściwie nie znając języka. Po 2 latach Karolina napisała esej, który został najwyższej oceniony spośród 1500 innych prac napisanych przez dzieci amerykańskie. Karolina również dość mocno interesuje się polityką. Skończyła jedną z najlepszych szkół na świecie – The London School of Economics and Political Sciences. Przez szereg lat była przewodniczącą Partii Zielonych w Małopolsce, obecnie pracuje w telewizji i kandyduje do Sejmu RP. Moja młodsza córka Marta jest doktorantką na Wydziale Biologii UG. Ma dopiero 25 lat, a na swoim koncie ma cztery publikacje z listy filadelfijskiej. Zajmuje się jednak czymś zupełnie innym niż ja, jest pasjonatem entomologii. Gdy miała około 4 lat, zapytała mnie: „Tato, jak nazywają się ci ludzie, którzy zajmują się owadami?”. Odpowiedziałem: „Entomolodzy”, na co Marta odparła: „To ja będę entomologiem!”. I faktycznie jest. Rok temu odkryła nowy gatunek dziennej tropikalnej ćmy w dżungli w Malezji. Jednocześnie interesują ją aspekty molekularne, to ważne, bo w obecnych czasach biolog „klasyczny”, bez umiejętności np. powielenia czy interpretacji tzw. genów markerowych u znalezionych okazów ma znacznie ograniczone możliwości identyfikacji gatunków. Wiele gatunków jest morfologicznie bardzo zbliżonych, a na poziomie molekularnym okazuje się, że są to zupełnie różne i nie krzyżują się między sobą. Jest to widoczne szczególnie wśród roślin, ale też w świecie zwierząt, głównie bezkręgowców. Marta bierze również udział w kręceniu filmów przyrodniczych, współpracuje z włoskim reżyserem Paolo Volponi. Ostatnio była premiera jego filmu *Biebrza – między jawą a snem*. Marta odegrała tam znaczącą rolę w niemal każdym aspekcie filmu. Obecnie kręca serial pod tytułem *Marta w dżungli*, emitowany w Focus TV.

■ Czy jest jakaś postać ze świata nauk przyrodniczych lub humanistycznych, która Pana szczególnie inspirowa?

Właściwie są trzy postacie, które mnie najbardziej inspirowały. Profesor Waclaw Szybalski, profesor Craig Venter i profesor Francis Crick. Francis Crick to jeden z współczesnych geniuszy, jeden z największych umysłów XX i XXI wieku. Można go na pewno postawić na równi z Einsteinem, jeżeli chodzi o jego wkład w naukę. Wiemy, że dostał Nagrodę Nobla za rozszyfrowanie struktury dwuniciowej helisy DNA, ale miał również inne ważne osiągnięcia – rozszyfrowanie sposobu przepisywania kodu genetycznego i biosyntezy białek na podstawie informacji zawartej w genach. Drugą taką postacią jest profesor Waclaw Szybalski. Jest on ojcem inżynierii genetycznej. To człowiek, który od początku, gdy zaczęto bliżej przyglądać się molekułom DNA, wymyślał nowe

metody, w których można wykorzystać DNA. Ten okres, który spędziłem na studium doktoranckim u profesora Szybalskiego, był dla mnie bardzo cenny. I wreszcie profesor Craig Venter, amerykański naukowiec. To również bardzo ciekawa postać. Rzucił on wyzwanie międzynarodowemu konsorcjum, które podjęło się zsekwencjonowania ludzkiego genomu. Firma profesora – Celera Genomics – zastosowała inną metodę niż konsorcjum. Międzynarodowy zespół użył strategii tzw. *top-down*, czyli kontrolowanej fragmentacji genomu najpierw na duże odcinki. Później z odcinków tych był on izolowany, subfragmentowany na jeszcze mniejsze odcinki. Następnie tworzone były biblioteki genomowe, które były porządkowane w taki sposób, aby wiadomo było, jaka jest kolejność w chromosomie sklonowanych do bibliotek odcinków, i dopiero potem sekwencjonowane. Natomiast Craig Venter zastosował strategię tzw. *bottom-up*. Przygotował zrandomizowaną bibliotekę genową z genomu człowieka, ale z pominięciem wszystkich etapów porządkowania odgórnego. Od razu fragmentował genom człowieka na krótkie odcinki. Odcinki te klonował, sekwencjonował, a do ich porządkowania – składania w ciągle chromosomy – wykorzystywał komputery. Ograniczeniem tej metody była szybkość obliczeniowa komputerów, jednak w latach 90. technologie komputerowe zaczęły rozwijać się bardzo szybko. W pewnym momencie wyścigu konsorcjum poczuło się zagrożone i nie chciało, aby prywatny inwestor wyprzedził je w ustalaniu sekwencji genomu ludzkiego. Ostatecznie Bill Clinton i Craig Venter wspólnie ogłosili wyniki sekwencjonowania genomu ludzkiego. To nie jest jedyny aspekt działalności Craiga Ventera. Jest to człowiek, który pierwszy na świecie stworzył sztuczny organizm żywy – całkowicie zaprojektowaną *in silico* nową bakterię. Zaprojektował genom najmniejszej bakterii o wielkości niemal dziesięciokrotnie mniejszej niż *Escherichia coli* – modelowej bakterii, na której przeprowadzono większość badań biologii molekularnej. Żmudnie syntetyzował DNA kawałek po kawałku, a później kawałki te poskładał razem w cały genom i transformował go (czyli wprowadził DNA) do gatunku spokrewnionej bakterii. Okazało się, że komórka została przekonstruowana przez informację zawartą w nowym genomie w taki sposób, że gatunek biorcy genomu zamienił się w gatunek kodowany przez syntetyczny genom. Działania Craiga Ventera można określić jako syntetyczną biologię (jest to termin wprowadzony przez profesora Szybalskiego), gdzie modyfikuje się nie tylko poszczególny gen, ale też całe grupy genów, nadaje im się funkcje pożądane i tworzy nowe organizmy. Ten przykład dobitnie pokazuje, w jakim kierunku zmierza biotechnologia molekularna. W perspektywie kilkudziesięciu najbliższych lat zapewne będziemy mieli do czynienia z mikroorganizmami całkowicie na nowo zsyntetyzowanymi po to, aby prowadziły konkretny proces przemysłowy, np. biosyntezę paliw alternatywnych do ropy naftowej.

■ Czy poza pracą związaną z biotechnologią znajduje Pan czas na hobby niezwiązane z naukami ścisłymi?

Tak, faktycznie dużo rzeczy mnie interesuje, coraz trudniej jednak znaleźć czas. Pasjonuje mnie fotografia przyrodnicza, a z tym wiąże się podróże. Po części jest to również związane z pracą – jeżeli wyjeżdżam w celach fotograficznych, to jednocześnie jadę zebrać próbki ze środowisk ekstremalnych. Udaje mi się dotrzeć w miejsca, gdzie

szansa na to, że wcześniej były one badane pod kątem biologicznym, jest niewielka. Na przykład wszedłem na najwyższy szczyt Azji Południowo-Wschodniej – Kinabalu na Borneo – i pobrałem próbkę ze stawu znajdującego się pod samym szczytem. Wiedziałem, że szansa na to, że ktoś już ją badał, była bardzo mała. Gdziekolwiek nie podróżuję, zawsze zabieram ze sobą próbówki. Tę pasję przekazałem mojej młodszej córce, Marcie, która robi rzeczywiście bardzo dobre zdjęcia. Od najmłodszych lat interesuje mnie również sport. Do dziś uprawiam Goju-Ryu Karate – dorobiłem się nawet brązowego pasa.

■ Jakie miejsca na świecie chciałby Pan Profesor jeszcze odwiedzić?

Jest mnóstwo takich miejsc[☺]. W planuję wybrać się do Afryki subsaharyjskiej, a także ponownie do Azji Południowo-Wschodniej, między innymi do dżungli Borneo, Sumatry i Wietnamu. Tę część Azji zwiedziłem już dość dobrze. Byłem na przykład w malajskiej dżungli w Taman Negara. Jest to park narodowy w centralnej Malezji, najstarsza dżungla na świecie i bardzo dziki obszar. Żyje tam mnóstwo dzikich zwierząt, takich jak tygrysy, słonie, tapiry. Zanurzając się w dżunglę, człowiek zostawia za sobą świat, jaki zna. To uczy pokory, czuje się swoją małość w porównaniu z dziełem natury.

■ Jakie ma Pan Profesor plany naukowe na przyszłość?

Na pewno jest to dalszy rozwój uniwersalnej technologii szczepionek nowej generacji. W tej chwili jesteśmy na etapie zastosowania opracowanej i chronionej dwoma wnioskami patentowymi platformy technologicznej do konstrukcji konkretnych szczepionek przeciw celom wirusowym i bakteryjnym. Jest wiele nierozwiązanych problemów – nie ma w pełni efektywnej szczepionki przeciw HBV czy nowo pojawiającym się szczepom grypy. Chcielibyśmy stworzyć szczepionki przeciwko palącym problemom wirusowym, takim jak HIV, HPV. Chcielibyśmy naszą technologię wykorzystać do tego, aby szczepionka była skuteczna wobec szeregu szczepów, a nie tylko jakiegoś konkretnego szczepu, ale jeszcze długa droga przed nami. Pracujemy również nad klonowaniem genów nowych enzymów termofilnych oraz psychrofilnych (zimnolubnych). Mam też nową koncepcję konstrukcji systemu wektorowego do ekspresji tzw. genów toksycznych. Pracujemy także nad nową metodą izolowania DNA, która, mam nadzieję, będzie miała znaczny praktyczny aspekt, ponieważ DNA jest molekułą XXI wieku i w związku z rozwojem technologii sekwencjonowania powstały plany zsekwencjonowania genomów wszystkich żyjących organizmów na Ziemi. Uważam, że jest to świetna inicjatywa, ponieważ bioróżnorodność zanika w dramatycznym tempie. Chciałbym wierzyć, że dojdziemy do takiego punktu technologicznego, w którym będziemy w stanie odtworzyć gatunki, które wyginęły, ale musimy dysponować informacją cyfrową, czyli sekwencją ich genomu. To moje największe marzenie – przywrócenie bioróżnorodności Ziemi do stanu sprzed neocenu, czyli eksplozji cywilizacji człowieka.

Dziękuję za rozmowę.

MARCIN STOKOWSKI

PRZYGOTOWANIA DO ZJAZDU ABSOLWENTÓW 2016

W dniu 27 listopada 2015 roku w sali nr C2 Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Gdańskiego w Sopocie odbyło się ważne spotkanie Zarządu Stowarzyszenia Absolwentów Wyższej Szkoły Handlu Morskiego, Wyższej Szkoły Ekonomicznej i Wydziałów Ekonomicznych Uniwersytetu Gdańskiego z prodziekanem Wydziału Zarządzania, dr Ewą Wycinką, oraz z reprezentantami pracowników UG (opiekunami kół naukowych) i przedstawicielami studentów działających w samorządzie studenckim i kołach naukowych. Celem spotkania było omówienie szczegółów dotyczących Zjazdu Absolwentów, który odbędzie się 25 czerwca 2016 roku

Wszystkich zebranych serdecznie przywitał prezes Stowarzyszenia, Romuald Meyer, który następnie omówił innowacyjny charakter Zjazdu Absolwentów w 2016 roku. Prezes przypomniał, że podczas spotkania delegacji Zarządu Stowarzyszenia z JM Rektorem UG ustalono, iż Zjazd Absolwentów będzie wspólnym przedsięwzięciem uczelni i Stowarzyszenia. Powrócił też do majowego spotkania przedstawicieli władz Stowarzyszenia z dziekanami Wydziału Ekonomicznego i Wydziału Zarządzania UG, liczną grupą przedstawicieli kół naukowych z tych wydziałów i opiekunami tych grup, podczas którego uzgodniono, że koła naukowe będą aktywnie uczestniczyć w przygotowywaniu zjazdu oraz zaprezentują na nim swój dorobek i zamierzenia. Ustalono wówczas także, iż pod koniec października 2015 roku odbędzie się kolejne spotkanie w tym samym gronie, podczas którego powinno nastąpić ostatecznie uzgodnienie koncepcji programowej i organizacyjnej Zjazdu. Spotkanie listopadowe stanowiło właśnie konkretyzację projektu.

CEL ZJAZDU ABSOLWENTÓW

Celem przyszłorocznego Zjazdu Absolwentów będzie upamiętnienie siedemdziesięcioletniego dorobku Sopotniego Ośrodka Studiów Akademickich o profilu ekonomicznym i przypomnienie wkładu wniesionego przez absolwentów Wyższej Szkoły Handlu Morskiego, Wyższej Szkoły Ekonomicznej i Wydziałów Ekonomicznych Uniwersytetu Gdańskiego w rozwój gospodarczy Polski, a także zaprezentowanie obecnego dorobku studentów i pracowników sopotkich wydziałów UG. W związku z tym prezes Romuald Meyer jeszcze raz podkreślił konieczność podjęcia takich działań, jak:

- włączenie kół naukowych w opracowanie materiałów zebranych przez Stowarzyszenie w ramach swojej działalności;
- zadbanie przez koła naukowe o to, aby w zjeździe uczestniczyli ich byli członkowie, którzy doskonale funkcjonują obecnie w biznesie oraz nauce i stano-

wią przykład na to, że po skończeniu studiów na UG w Sopocie można osiągnąć sukces;

- poszerzenie zjazdu o warsztaty dla kół naukowych, co będzie doskonałą okazją do prezentacji ich dorobku oraz możliwości kooperacji z przedsiębiorcami. W okresie funkcjonowania WSE oraz w początkach UG formą prezentacji dorobku kół naukowych były uczelniane sympozja lub konferencje, stąd nawiązanie do tej tradycji przy okazji Zjazdu.

WIĘCEJ O WARSZTATACH I KOŁACH NAUKOWYCH

Formuła warsztatów powinna mieć charakter otwarty. Liczy się inwencja członków i opiekunów kół naukowych. Warsztaty najlepiej byłoby usytuować w jednym miejscu, np. w auli imienia prof. Tadeusza Ocioszyńskiego na Wydziale Ekonomicznym UG, która umożliwia aranżację stanowisk dla wielu kół naukowych. Dzięki temu można by zaproponować uczestnikom Zjazdu, aby bezpośrednio po zakończeniu debaty panelowej pod koniec sesji plenarnej i po obejrzeniu nowego gmachu Wydziału Zarządzania przeszli do kompleksu budynków Wydziału Ekonomicznego, gdzie wzięliby udział w warsztatach oraz zwiedzili nową część wydziału.

W trakcie spotkania uzgodniono, że każde z kół naukowych przygotowuje referat na temat swojego dorobku lub ciekawego projektu badawczego. Referaty zostaną opublikowane w specjalnym wydaniu „Zeszytów Naukowych Uniwersytetu Gdańskiego”. Podczas zjazdu efekty pracy poszczególnych kół naukowych oceni komisja powołana przez Zarząd Stowarzyszenia. Koła otrzymają też nagrody pieniężne i dyplomy.

W dyskusji, jaka wywiązała się po prezentacji przygotowanej koncepcji Zjazdu 2016, zaakceptowano sugestie zgłoszone przez prezesa Stowarzyszenia Absolwentów WSHM, WSE i WE Uniwersytetu Gdańskiego w Sopocie. Kolejne spotkanie dotyczące Zjazdu odbędzie się w styczniu 2016 roku.

ROMUALD MEYER

UWAGI I PRZESTROGI

KSIĘDZA STASZICA

Jesienią 2015 roku minęła 260 rocznica urodzin ks. Stanisława Staszica. Bohater niniejszego szkicu należy do jednych z ciekawszych osobowości swojej epoki: schyłku pierwszej Rzeczypospolitej i pierwszego okresu porobiorowego. Jego dwa najważniejsze dzieła: *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego Kanclerza y Hetmana W.K.* oraz *Przestrogi dla Polski* należą już do kanonu polskiej myśli i publicystyki politycznej. Oba też znajdują się w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Gdańskiego

MIESZCZANIN Z WIELKOPOLSKI

W odróżnieniu od dotychczasowych bohaterów niniejszego cyklu ks. Stanisław Staszic nie reprezentował stanu szlacheckiego, lecz stan mieszczański. Jego miastem rodzinnym była Piła położona w północnej Wielkopolsce, gdzie przyszedł na świat w roku 1755 jako najmłodszy syn Katarzyny i Wawrzyńca, burmistrza miasta i sekretarza tytularnego króla Augusta III. Na chrzcie świętym, który miał miejsce 6 listopada, otrzymał imiona Stanisław Wawrzyniec.

Rodzice zadbali o edukację swojego syna. Rozpoczął ją w szkole parafialnej w Pile, następnie kontynuował w kolegiach jezuickich w Wałczu (słynne Ateny Wałeckie) oraz w Poznaniu, a po połączeniu tego ostatniego z Akademią Lubrańskiego i przekształceniu w roku 1774 w Wojewódzką Szkołę Wydziałową Komisji Edukacji Narodowej został studentem tejże uczelni na Wydziale Teologicznym jako kandydat do kapłaństwa. Nie był to jego wybór, a spełnienie życzenia matki. Zresztą w owych czasach dla przedstawicieli stanu mieszczańskiego była to jedyna droga do zrobienia kariery oraz zdobycia wysokiej pozycji społecznej i naukowej. Finalizacją tego etapu życia Stanisława Staszica było przyjęcie święceń kapłańskich na przełomie roku 1778 i 1779.

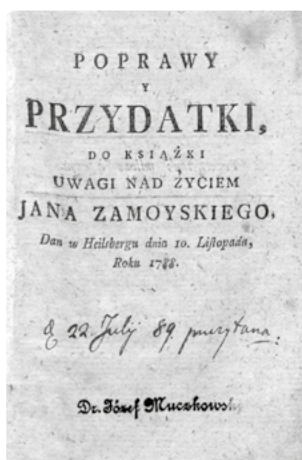
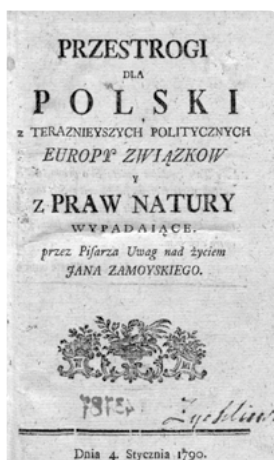
Jeszcze przed uzyskaniem święceń Staszic otrzymał godność kanclerza kolegiaty w Szamotułach, którą to sprawował do roku 1796, pomimo że w pracach kapituły kolegiackiej czynnie nie uczestniczył. W roku 1779 ukazał się drukiem jego debiut literacki, tłumaczenie poematu *Religia*, francuskiego klasyka Louis'a Racine'a (1692–1763), które to w wieku piętnastu lat sporządził dla swojej matki. W czasie studiów poznańskich Staszic

za pośrednictwem Józefa Wybickiego poznał byłego Wielkiego Kanclerza Andrzeja Zamoyskiego (1716–1792), który być może już wtedy upatrzył w zdolnym kleryku późniejszego preceptora swoich dzieci. Ale zanim to się stało, świeżo wyświęcony neoprezbiter udał się na dalsze studia zagraniczne do Lipska, Getyngi i Paryża.

W Paryżu Staszic studiował fizykę i historię naturalną w Collège de France. Szczególne wrażenie wywarło na nim studium dzieła przyrodnika i matematyka, członka Akademii Francuskiej, Georges'a-Louis'a Leclerc'a de Buffona (1707–1788) *Les epoques de la nature*, które to postanowił przełożyć na język polski. Po powrocie do kraju, od jesieni roku 1781, podjął służbę u Andrzeja Zamoyskiego jako guwerner jego dwóch synów Aleksandra i Stanisława oraz córki Anny, z czasem stał się też doradcą rodziny w kwestiach ekonomicznych i zaufanym domownikiem.

Pobyty na dworze Zamoyskich rozpoczął niezwykle intensywny w życiu ks. Stanisława okres pracy naukowej i pisarskiej. W roku 1782 Akademia Zamoyska przyznała mu tytuł doktora praw. Cztery lata później renomowany drukarz warszawski Michał Groell (1722–1798) wydał w jednym tomie przekłady Staszica dwóch prac Buffona (*Natura i Epoka natury*) pt. *Epoki natury przez Pana Buffona wydane w języku francuskim przez ks. Staszica wytłumaczone na język polski, z dodaniem myśli i niektórych uwag*. Do końca XVIII w. ukazały się drukiem jeszcze trzy przekłady przygotowane przez Staszica: *Numa Pompiliusz drugi król Rzymu* Claris'a de Florianą oraz *Pochwała Marka Aureliusza* Antoine'a Leonarda Thomasa. Dwutomowy przekład *Iliady* Homera wyszedł już na początku XIX w., w roku 1816.

Wracając do okresu schyłku XVIII wieku, podkreślić należy, iż ten czas ścisłej współpracy z Andrzejem Zamoyskim zaowocował przede wszystkim dwoma wcześniej wymienionymi tytułami z zakresu publicystyki społeczno-politycznej, w których to dziełach Staszic wyłożył swój pogląd i propozycje na reformę ustrojową ówczesnej Rzeczypospolitej. Swoje wywody oparł na przyjętym założeniu podporządkowania jednostki społeczeństwu oraz na fundamencie koncepcji ekonomicznej fizjokratyzmu, akcentującej znaczenie pracy, bogactw naturalnych i rolnictwa jako jedynych źródeł rozwoju gospodarczego kraju. W *Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego*, napisanych w roku 1785, wydanych anonimowo po raz pierwszy w roku 1787, prawdopodobnie w Warszawie, w oficynie Michała Groella, Staszic postulował dwa wyjścia z aktualnego stanu rozkładu państwowego i społeczno-gospodarczego Rzeczypospolitej: albo



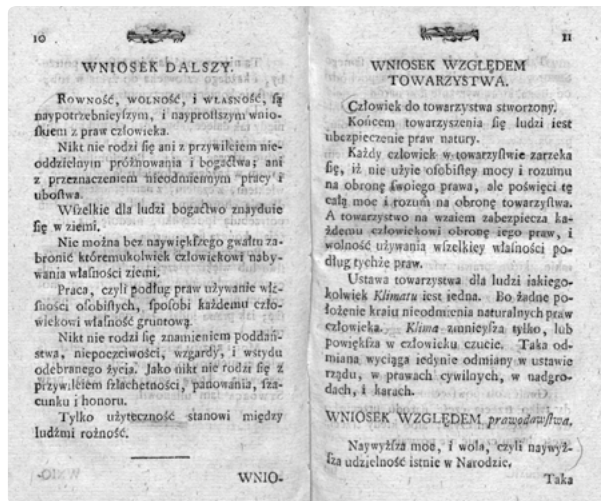
pójście w kierunku monarchii absolutnej, albo wybranie rozwiązania republikańskiego z prawami obywatelskimi również dla innych stanów, zwłaszcza stanu mieszczańskiego. Proponował niezwłoczne zniesienie liberum veto, ustanowienie sejmu nieustającego i dziedzicznego tronu. Postulował także zniesienie pańszczyzny.

Pierwsze wydanie *Uwag* ukazało się bez korekty, która została dokonana już w drugim wydaniu z tego samego roku. Również w roku 1787 w Supraślu została wydrukowana „piracka” edycja dzieła Staszica. Drugie „pirackie” wydanie ukazało się dwa lata później w Łucku. W roku 1789 (również u Groella) Staszic wydał już pełne *Poprawy i przydatki do książki „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego”*. Dzieło Staszica spotkało się z dużym odzewem. Ukazało się wiele polemik na jego temat. Najpoważniejszą była, wydrukowana anonimowo w warszawskiej drukarni Piotra Dufour, blisko pięciusetstronicowa publikacja gdańszczanina wyznania ewangelicko-augsburgskiego, znanego architekta i hydrograфа, Jana Ferdynanda Naxa (1736–1810), zatytułowana *Uwagi nad „Uwagami”, czyli obserwacje nad książką, która w roku 1785 wyszła pod tytułem „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego Kanclerza y Hetmana W. K.”*. Nax, reprezentant merkantylizmu stawiającego głównie na handel towarami i gospodarkę pieniężną jako czynniki rozwoju, krytycznie ustosunkował się do zawartych w dziele Staszica treści fizjokratycznych.

W okresie Sejmu Czteroletniego Staszic włączył się do dyskusji o przyszłości kraju dziełem *Przestrogi dla Polski z teraźniejszych politycznych Europy związków i z praw natury wypadające przez pisarza „Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego”*, którego pierwsze wydanie ukazało się u Groella na początku roku 1790. Zawierało ono już program bardziej – w stosunku do *Uwag* – przemyślany i dopracowany. Staszic nie mówił tutaj o monarchii absolutnej, tylko o monarchii parlamentarnej, z dziedzicznym tronem i ścisłym sojuszem szlachecko-mieszczańskim. Jeszcze mocniej potępił niewolę chłopów jako sprzeczną z wszelkimi prawami: Boskimi, natury i ludzkimi. Do roku 1800 ukazały się w sumie cztery wydania tego dzieła. Druga, powiększona o 15 rozdziałów edycja, została opublikowana pod koniec 1790 roku, również u Groella. Były też dwa „pirackie” wydania obu edycji legalnych, wydrukowane w Supraślu w roku 1790.

Po rozbiorach Rzeczypospolitej Staszic zajął się głównie działalnością naukową, oświatową i propagowaniem przemysłu, zwłaszcza wydobywczego. W zakupionych przez siebie dobrach hrabieszkowskich zniósł pańszczyznę i ustanowił Towarzystwo Rolnicze realizujące model samorządowy, które przetrwało formalnie aż do roku 1951 (faktycznie do roku 1945). Przede wszystkim zaś działał (od roku 1800) w warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk (TPN), któremu ufundował dwie siedziby, a od roku 1808 aż do śmierci sprawował w nim funkcję prezesa. Ufundował też Staszic pomnik Mikołaja Kopernika przed siedzibą TPN na Krakowskim Przedmieściu. W okresie Księstwa Warszawskiego, a później Królestwa Polskiego, angażował się niezwykle dynamicznie w działalność publiczną, zwłaszcza na polu edukacji i szkolnictwa oraz przemysłu.

W latach 1816–1820 ukazało się dziewięć tomów dzieł Staszica. Monumentalny objętościowo poemat *Ród ludzki*, w którym wyluszczył cały swój światopogląd i filozofię, ukazał się bez zgody cenzury i nakład został



wycofany. Historiozofię tam zawartą oparł Staszic całkowicie na prawie naturalnym, a religijność pojmował racjonalnie. Niektórzy przypisywali mu nawet poglądy deistyczne. Do końca jednak życia chodził w sutannie i używał w swoich publikacjach określenia ksiądz, mimo że – poza wyjątkami, które dotyczyły ludu wiejskiego – w zasadzie nie wykonywał już w późniejszych latach swego życia obowiązków kapłańskich. W autobiografii pisał: „byłem stały w przedsięwzięciu: raz obranego sposobu życia nie zmieniłem nigdy do śmierci”. W okresie Królestwa Kongresowego reprezentował Staszic stanowisko słowianofilskie. W roku 1818 Aleksander I odznaczył go orderem Orła Białego. Ksiądz Stanisław Staszic zmarł 20 stycznia 1826 roku w wyniku wylewu krwi do mózgu. Jego pogrzeb, w którym uczestniczyło około dwudziestu tysięcy osób, stał się wielką manifestacją narodową.

EGZEMPLARZE DZIEŁ STASZICA W BUG

Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego ma w swoich zbiorach dwie edycje dzieła *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego Kanclerza y Hetmana W.K. Do dzisiejszego stanu Rzeczypospolitej Polskiej przygotowane*: wydanie pierwsze bez korekty z roku 1787 (?) oraz „piracką” edycję opublikowaną w Łucku około roku 1789. Oba egzemplarze są oprawione w półskórek z epoki. W BUG jest również egzemplarz uzupełnień Staszica do *Uwag: Poprawy i przydatki do książki Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, Dan. w Heilsbergu dnia 10 Listopada Roku 1788*. Na odwrocie karty tytułowej znajduje się znamieny zapis: *Przeczytaj; milcz, a czyń*. Tomik jest również oprawiony w półskórek z epoki. W zbiorach BUG znaleźć można także egzemplarz omówionego wyżej dzieła Jana Ferdynanda Naxa: *Uwagi nad Uwagami, czyli obserwacje nad Xiążką, która w roku 1785 wyszła pod tytułem „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego Kanclerza y Hetmana W. K.”*. Egzemplarz jest dobrze zachowany z wyjątkiem oryginalnej karty tytułowej i oprawy.

Trzecie dzieło Staszica w księgozbiorze starych druków BUG to *Przestrogi dla Polski z teraźniejszych politycznych Europy związków y z praw natury wypadające, przez Pisarza „Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego”*, wydane 4 stycznia 1790 roku w oficynie Michała Groella w Warszawie. Tomik ten jest starannie wydany, z licznymi ozdobnikami.

ANTONI KAKAREKO

PORTRET DZIEWIĄTY: SOFIA

Akademik to jedno z najlepszych miejsc, w których obcokrajowcy mają możliwość szybkiej integracji ze wspólnotą studencką i odnalezienia się w nowych warunkach życia. W każdym akademiku są osoby, które niczym magnes przyciągają do siebie ludzi oraz tworzą przyjazną i otwartą atmosferę. W przypadku rosyjskojęzycznych studentów taką rolę przez kilka lat odgrywał Artem [zob. portret drugi: „Gazeta Uniwersytecka” nr 2 (141) Marzec 2014 – przyp. S.P.]. Dzięki niemu cudzoziemcom łatwo było nie tylko poradzić sobie w sprawach codziennych, lecz także nawiązać nowe kontakty z innymi studentami, przekroczyć barierę samotności. Moja dzisiejsza rozmówczyni ma na imię Sofia i przyjechała z Białorusi. Sofia też mieszkała w akademiku, dlatego szybko się poznałyśmy podczas regularnych spotkań u Artema

■ Spędziłaś wakacje w domu?

Wakacje w tym roku wyjątkowo spędziłam w Polsce. Wcześniej zawsze wracałam do domu, jednak tym razem zatrzymała mnie praca.

■ Czy często jeździsz do domu w ciągu roku?

Obowiązkowo na Boże Narodzenie i Sylwestra, oprócz tego na niektóre katolickie święta i rodzinne imprezy.

■ Pochodzisz z katolickiej rodziny?

Tak. Na Białorusi na ogół dominuje prawosławie, ale w zachodniej części przeważają katolicy. Białorusini w tych rejonach z reguły mają polskie korzenie i ja nie jestem wyjątkiem. Pochodzę z Grodna – miasta znajdującego się niedaleko granicy polsko-białoruskiej. Mamy około trzystu pięćdziesięciu tysięcy mieszkańców. Moje rodzinne miasto wraz z Brześciem jest symbolem kresów wschodnich.

■ Skąd wziął się pomysł na przyjazd do Polski?

Pięć lat temu na jednej z imprez rodzinnych rozmawiałam z kuzynką mojego ojca, która od dziesięciu lat mieszka w Białymstoku. Ona powiedziała, że byłoby fajnie gdybym przyjechała do Polski i zdobyła takie doświadczenie życiowe. Rozmawiałyśmy o pochodzeniu naszej rodziny i stwierdziłam, że warto spróbować.

■ A do jakiej szkoły chodziłaś w Grodnie?

Chodziłam do szkoły rosyjskiej, choć mamy dwie polskie szkoły. Jedna znajduje się w Grodnie, druga – w Wołkowysku. Ponadto są takie szkoły, np. w Grodnie, gdzie można uczyć się polskiego. Właśnie tam zaczęłam naukę języka.

■ Gdańsk nie był Twoim pierwszym punktem w Polsce, prawda?

Tak. Brałam udział w programie dla cudzoziemców mających polskie pochodzenie. W konsulacie zdawałam egzaminy wstępne na studia, a później otrzymałam skierowanie do Wrocławia, gdzie odbywał się kurs języka polskiego jako języka obcego.

■ Zaczynałaś uczyć się polskiego od samych podstaw?

Nie, bo każdy przed wyjazdem powinien ogarniać podstawy. Większość osób była po ukończeniu polskiej szkoły, więc miała dość wysoki poziom znajomości języka. Jednak ten poziom nie był wystarczający, aby rozpocząć



studia. W dodatku wszyscy mieliśmy wtedy siedemnaście lat, ten rok był nam bardzo potrzebny – moim zdaniem. Choćby dlatego, żeby zrozumieć, jak się mieszka w Polsce, i spróbować zintegrować się z Polakami.

■ Pamiętasz swoje pierwsze wrażenia po przyjeździe?

Bałam się strasznie, bo byłam wcześniej tylko w Białymstoku na zakupach. Pamiętam, że wsiadałam do autobusu do Wrocławia z kilkoma dziewczynami. Miałyśmy tylko adres, potem wsiadłyśmy do taksówki... To było naprawdę dziwne uczucie. Nie wiedziałyśmy nic. Dałyśmy radę, ale rozmawiać po polsku było ciężko.

■ Mieliście jakieś przygody we Wrocławiu?

Bardzo ciekawiliśmy miejscowych. Tylko, wyobraź sobie, było nas około sześćdziesięciu osób w jednym akademiku. Pochodziliśmy z różnych krajów – z Kazachstanu, Rumunii, Ukrainy, Rosji, Białorusi. Na początku trzymaliśmy się razem, rozmawialiśmy po rosyjsku. Dopiero po upływie jakiegoś czasu zaczęła się integracja z miejscowymi. Przecież nie można cały czas tworzyć rosyjskojęzycznej wspólnoty.

■ Nie szkoda było Ci wyjeżdżać do Gdańska?

Byłam nastawiona na to, że zostawię Wrocław, chociaż bardzo go polubiłam. Musiałam wybrać Gdańsk, tak czułam, mimo że nigdy wcześniej tu nie byłam.

■ Skończyłaś studia licencjackie na UG. Jesteś zadowolona z ukończonych studiów?

Studiowałam administrację. Może nie do końca trafiłam z wyborem. Przed wyjazdem do Polski chciałam dostać się na medycynę na Białorusi. Kiedy zaczęłam uczyć się polskiego, to stwierdziłam, że nie potrafię nauczyć się ścisłych przedmiotów w jeden rok. Czasem żałuję, że wybrałam humanistyczny kierunek. Nie zważając na wszystko, jestem przekonana, że nieprzypadkowo mój los potoczył się tak, a nie inaczej. Poznałam dużo fajnych ludzi, przyjaciół. Zresztą mogę powiedzieć, że wykładowcy byli bardzo sympatyczni i zawsze chcieli pomóc w nauce. Miło wspominać zajęcia z prawa karnego, które prowadził magister Tomasz Snarski. Historia jego rodziny jest związana z Białorusią, dlatego nie zostawił mnie i mojego rodaka bez wsparcia. Miałam szczęście spotkać tu wielu życzliwych ludzi, jestem im wszystkim bardzo wdzięczna!

■ Dlaczego w tym roku postanowiłaś studiować zarządzanie?

Chciałabym poszerzyć swoją wiedzę. Jeśli jest możliwość w ciągu pięciu lat zrobić dwa kierunki, to warto z tego skorzystać. Na Białorusi wszystkie studia są jednolite. Myślę, że jednak warto mieć dwa dyplomy.

■ Jak długo miałaś problemy językowe na studiach?

Problemy językowe miałam we Wrocławiu, bo dużo mówiłam po rosyjsku. W Gdańsku już nie było tyle rosyjskojęzycznych studentów, więc byłam zmuszona mówić po polsku, dlatego łatwiej szła mi nauka. Specyfika moich studiów polega na tym, że używamy dużo języka prawniczego, terminologii z tego zakresu. Odpowiedź na egzaminie powinna być dokładna i precyzyjna jak w kodeksie, a to czasami stanowiło problem.

■ W jakim języku najczęściej mówisz na Białorusi?

Na Białorusi większość ludzi mówi po rosyjsku i ja nie jestem wyjątkiem. Na wsiach można usłyszeć mieszaninę języków, zwaną trasianką – to hybryda białoruskiego i rosyjskiego. Chciałabym, aby białoruski był bardziej rozpowszechniony. Ale, szczerze mówiąc, w szkołach tylko na lekcjach białoruskiego ludzie rozmawiają po białorusku.

■ Co możesz poradzić zagranicznym studentom, żeby szybciej zaaklimatyzowali się w Polsce?

Żeby nie bali się rozmawiać z Polakami, nawet jeżeli będą robić błędy. Nie ma sensu, przyjeżdżając do innego kraju, trzymać się z rodakami, bo wtedy nie zauważą żadnej różnicy. Zmienia się tylko dekoracje. Aby poznać kulturę, tradycje, trzeba jednak wykazywać zainteresowanie, być zaangażowanym, szukać nowych kontaktów. Według mnie Polacy są otwarci na obcokrajowców. Nigdy nie spotkałam tu obojętnych ludzi.

■ Jakie masz plany po ukończeniu studiów magisterskich?

Planuję zostać w Polsce i znaleźć tu swoje miejsce. Na początku myślałam, że wrócę po studiach na Białoruś. Jednak im dłużej tu mieszkam, tym bardziej się przyzwyczajam. Do domu przyjeżdżam jak gość na wakacje. Oczywiście, tęsknię za rodziną, za przyjaciółmi, którzy pozostali na Białorusi...

■ W Twoim mniemaniu Polacy są podobni do Białorusinów?

Polacy tak jak Białorusini są bardzo gościnni, rodzinni, otwarci. Jednak istnieją też różnice. Wydaje mi się, że Białorusini są bardziej cierpliwi, szczególnie pod względem społecznych trudności. Dla nich to osobiste wyzwanie.

■ Cierpliwość, o której mówisz, jest wrodzoną cechą charakteru, czy raczej reakcją na niemożność społecznych zmian na Białorusi?

Myślę, że pół na pół. Racja, że trudno cokolwiek zmienić, ale odnoszę wrażenie, że Białorusini, jako naród, lubią zmagać się z przeszkodami. Im jest trudniej, tym bardziej są zaangażowani. Próbuje znaleźć wyjście z takich sytuacji, w których tego wyjścia w istocie rzeczy nie ma. Na przykład, gdy produkt X nagle drożeje na białoruskim rynku, to więcej osób jedzie po niego do Polski i kupuje tam [*śmiech*]. Białorusin potrafi.

■ Z czym się kojarzy Polakom Białoruś?

Dużo słyszałam stereotypowych, wręcz dziwnych sądów, np. że Białoruś jest częścią Rosji, że mamy dziką naturę, a po ulicach chodzą dziki... Oczywiście, wszyscy znają naszego prezydenta i stolicę.



Grodno

■ A jeśli odwrócić perspektywę?

Ludzie z zachodniej Białorusi wiedzą trochę więcej o Polsce, bo częściej tam jeżdżą. Kojarzą bohatera narodowego Lecha Wałęsę oraz znane miejsca. Niewątpliwie orientują się w polskich cenach [śmiech].

■ Jak często do Gdańska przyjeżdżają Twój rodzice? Czy łatwo Białorusinom otrzymać wizę do Polski?

Ojciec był tylko raz, kiedy odwoził mnie na studia. Raz przyjechał też brat z żoną. Mama miała trudności, żeby się tutaj dostać. Mam nadzieję, że przyjedzie za miesiąc – to będzie jej pierwsza wizyta. Owszem, problem tkwi w wizie. Trudno nawet zarejestrować się do złożenia wniosku o wizę, bo można to zrobić tylko przez internet, a dodatkowo są duże kolejki. Na przykład wybierasz już konkretną datę i nagle zawieszają się systemy. Przypuścimy, że może zarejestrować się tylko trzydzieści osób, a na stronie usiłuje zalogować się... trzysta. Kto pierwszy, ten lepszy. W związku z tym pojawiły się różne biura pośredniczące w załatwianiu wiz, ale biorą one za swoje usługi niemałe pieniądze.

■ Tak dużo Białorusinów jeździ do Polski?

Słyszałam, że w ciągu jednego roku polskie konsulaty wydają siedemset tysięcy wiz Białorusinom.

■ Jak jest Grodno?

Grodno jest ładnym miastem, gdzie można dostrzec dużo śladów polskości. Wielu mieszkańców ma polskie pochodzenie, mówi po polsku i chętnie przyjmuje Polaków.

■ Masz ulubione miejsca w Grodnie?

Przede wszystkim to są miejsca związane z dzieciństwem, np. uliczki, po których zawsze chodziłam. W centrum miasta stoją dwa zamki – stary i nowy – znajdujące się na górze nad Niemnem. O śladach polskości w mieście pisała między innymi Eliza Orzeszkowa, niedaleko właśnie stoi jej dom. Krajobraz z zamkami jest bardzo romantyczny. Warto tam pochodzić, poznać, wtedy można odkryć dla siebie świat przeszłości. Miasto bardzo zmieniło się za czasów „polskich” i wydaje mi się, że Polacy by to docenili.

■ A Białorusini doceniają swoje miasto?

Ludzie zdają sobie sprawę, że Grodno mogłoby być bardziej rozwinięte, np. w aspekcie infrastruktury i turystyki. Bardzo rzuca się w oczy brak hoteli, hosteli, przewodników po mieście. Dużo jest do obejrzenia, ale osoba z zagranicy, niemówiąca w języku rosyjskim lub białoruskim, może mieć problemy ze zwiedzaniem.



■ Jakie miejsca warto zobaczyć, podróżując po Białorusi?

W obwodzie grodzieńskim są urocze miasteczka z zamkami – Mir i Nieśwież. Mamy również „białoruskie Malediwy” znajdujące się w pobliżu miast Wołkowysk i Grodno. Są jeziora, w których woda ma przepiękny, szmaragdowy kolor. Obowiązuje jednak zakaz kąpielii ze względu na to, iż był to wcześniej obszar przemysłu wydobywczego kredy. Ciekawie nawet byłoby rozwinąć kierunek agroturystyki. Można byłoby, jako ciekawostkę, pokazać życie mieszkańców wsi. Na Polakach nie zrobiłoby to większego wrażenia, ale na Anglikach i Niemcach – raczej tak.

■ A co lubisz w Trójmieście?

Lubię Sopot i Gdańsk, ale trudno je porównać ze sobą. Sopot to rozrywkowe miasto, natomiast Gdańsk jest zabytkowy. Nie wymienię konkretnych, bo lubię całe Trójmiasto.

■ Co denerwuje Cię w Polsce?

W Polsce cały czas mam problem z dokumentami. Jak się wybieram do jakiegokolwiek urzędu, żeby załatwić sprawę z pobytem, zameldowaniem czy ubezpieczeniem, to zawsze zabraknie mi jakiegoś dokumentu. Nie sądzę, żeby był to duży problem Polski – w wielu krajach jest bardziej rozwinięta biurokracja. Jednak mieszkam w tym kraju i mówię o tym, co tu się dzieje. Drugi problem, z którym się zetknęłam w Polsce, to obsługa medyczna. Na Białorusi nie ma takiego systemu ubezpieczeń społecznych jak w Polsce, dlatego większość moich znajomych jeździ chorować na Białoruś. Tu jest zdecydowanie więcej kłopotów, żeby dostać się do lekarza bądź otrzymać konkretne leki.

■ Co Ci się najbardziej podoba w Polsce?

Bogata oferta kulturalna: koncerty, festiwale, wystawy. Przebywając ponad dwa tygodnie na Białorusi, już nie mogę znaleźć sobie miejsca. Tam można pójść do kawiarni lub kina i nic poza tym. Może to kwestia tego, że Grodno jest mniejszym miastem, trudno mi powiedzieć.

■ Czy coś niezwykłego przydarzyło Ci się w Polsce?

Mnóstwo najciekawszych momentów w moim życiu było związanych z Trójmiastem, bo przyjechałam tu sama i tutaj też dojrzywałam. Codzienne poznawanie nowych ludzi i miejsc było dla mnie czymś niezwykłym. Z takich konkretnych wydarzeń, to w tym roku miałam świetnego Sylwestra. Było nas trzydzieści osób, razem oglądaliśmy fajerwerki na moście przy ulicy Grunwaldzkiej. To jest jedno z najbardziej przyjemnych wspomnień gdańskich.

Dziękuję za rozmowę.

SWIETLANA PAWLENKO



FOT. ARCHIWUM WSAB W GDYNI

70 LAT POMORSKIEJ IZBY ADWOKACKIEJ W GDAŃSKU



FOT. ARCHIWUM WSAB W GDYNI



FOT. ARCHIWUM WSAB W GDYNI



FOT. ARCHIWUM WSAB W GDYNI



FOT. ADWOKAT JOANNA GREZINSKA



FOT. ARCHIWUM WSAB W GDYNI



SPOTKANIE OPŁATKOWE STOWARZYSZENIA ABSOLWENTÓW UG W OBIEKTYWIE AGNIESZKI KAŻMIERCZAK

